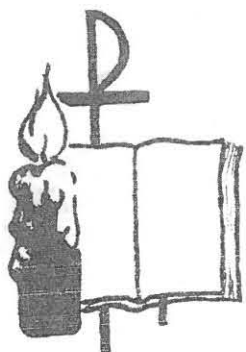


PŁOMIENI

NR 8 (30) ♦ BIEŻANÓW ♦ 1 GRUDNIA 1996 ♦ 1,20 zł



Z NAUCZANIA OJCÓW

CZEKAJĄC NA PANA

Wiem dobrze, że do losu ludzkiego należy lęk w punkcie zwrotnym, jakim jest wyjście z ciała, bo nawet i doskonali nie chcą być obnażeni, ale pragną zostać przyodzieni; a ci, którzy nie poczuwają się do żadnej winy, ponieważ przez to samo nie są usprawiedliwieni, muszą lękać się sądu, którego nie znają. Lecz czy to odczuciem losu, czy brakiem świętości, czy lękiem śmierci byłaby wzburzona dusza moja, Panie pamiętaj na miłosierdzie i zeslij Twe miłosierdzie oraz prawdę Twoją, wyrwij duszę moją spośród łwiąt, abym ja, który wpiersz się lękałem, usnął teraz w pokoju i znalazł odpoczynek...

Ty, Panie, wyjdź na spotkanie mnie, zdążającemu ku Tobie, bo ja nie mogę osiągnąć Twej wysokości, jeśli Ty, wpiersz się, nie podasz ręki dziełu Twojej prawicy. Wyjdź na moje spotkanie i patrz, czy jest we mnie droga niegodziwości; a jeśli znajdziesz we mnie jakąkolwiek drogę niegodziwości, której ja nie znam, usuń ją ode mnie, zmiłuj się nade mną dzięki Twojemu Prawu, to jest Chrystusa: On jest bowiem drogą, którą się podąża: wiecznością, do której się dochodzi: drogą nieskalaną, radosnym zamieszkaniem.

Bł. Gueric z Igny († 1157)



ZMIANY W „PŁOMIENIU”

Str. 2 - 3 - Aktualności

O tym, co się dzieje w Biezanowie.

Str. 4 - 5 - Młodym

Stała rubryka skierowana do młodzieży.

Str. 6 - 7 - Historia

Kolejne odcinki wspomnień Biezanowiaków starszego pokolenia.

Str. 8 - Reportaż

Czy Biezanów jest bezpiecznym osiedlem?

Str. 9 - Zarys liturgii

Siódmy odcinek artykułu o Eucharystii.

Str. 10 - Świadcowie wiary

Kolejna sylwetka świętej - św. Barbara.

Str. 11 - Sanktuaria Maryjne

W grudniu - o Betlejem.

Str. 12 - Moja książka. Mój film

Recenzje - co warto przeczytać, co warto zobaczyć?

Str. 13 - Miniatura

Felieton o życiu.

Str. 13 - Dobre maniery drogą do kariery

Nowa rubryka, której tytuł mówi sam za siebie.

Str. 14 - Różne różności i inne gady

O harcerzach, którzy odeszli w przeszłość.

Str. 15 - Z techniką na co dzień

Druga część historii komputera.

Str. 16 - Gościnnie

Druga część opisu pielgrzymki do Włoch.

Str. 17 - 18 - Poczta „Płomienia”

Listy, które nadeszły do Redakcji.

Kazanie Ks. Proboszcza z dnia 11.11.1996 r.

Nadesłane teksty.

Str. 19 - Rozrywka

Krzyżówka dla wszystkich, tzw. „Baśka”.

Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru.

Str. 20 - Ogłoszenia KDK „Eden”

Str. 20 - Kronika parafialna



AKTUALNOŚCI

Wizyta Kleryków z Wyższego Seminarium Duchownego Niedziela Powołań w Bieżanowie

Niedziela 17 listopada była w naszej parafii „Niedziela Powołań”, której mottem były słowa „Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu” (1 Kor 1, 26). W czasie każdej Mszy świętej homilie na tematy związane z powołaniem wygłaszali klerycy z czwartego i piątego roku Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Po Eucharystii wszyscy zainteresowani mogli spotkać się z przyszłymi kapłanami na spotkaniach, w trakcie których mieli okazję poznać historię powołań przybyłych kleryków i tajniki życia seminaryjnego. Później nadszedł czas na pytania przybyłych parafian, na które klerycy bardzo chętnie udzielali odpowiedzi.

Niedziela Powołań to szczególnie dzień, kiedy klerycy Krakowskiego Seminarium wyruszają do parafii Archidiecezji Krakowskiej, aby wraz z tamtejszą społecznością modlić się o nowe, święte powołania kapłańskie. Akcja ta w obecnej formie została zapoczątkowana w latach siedemdziesiątych, kiedy Kościołowi krakowskiemu przewodził Ksiądz Kar-

dynał Karol Wojtyła. Reprezentacja kleryków przybywa raz na sześć lat do danej parafii, gdzie poprzez modlitwę i rozmowy z wiernymi pokazuje, że „...jest takie powołanie...”, a poprzez swoje świadectwo uczy, jak takie powołanie w sobie odnaleźć i właściwie wykorzystać.

W Krakowskim Seminarium Duchownym przebywa obecnie 162 kleryków Archidiecezji Krakowskiej i 102 z Diecezji Bielsko-Żywieckiej, którzy w czasie sześcioletniej nauki przez pierwsze dwa lata studiuja filozofię, a następnie teologię.

Seminarium to zespół ludzi, w ręce których Chrystus pragnie złożyć losy Ewangelii w dzisiejszych czasach. Dlatego każdy kleryk przechodzi wszechstronną formację. Każdy alumn kształtuje swoją osobowość tak, aby stać się dla innych pomostem, a nie przeszkodą w spotkaniu z Chrystusem - to cel formacji ludzkiej. Przygotowanie do podjęcia kapłańskiej odpowiedzialności za kontakt człowieka z Bogiem poprzez codzienną modlitwę, sprawowanie Li-

turgii Godzin, wspólną modlitwę i rekolekcje, to formacja duchowa. Oprócz tego klerycy pogłębiają swoją formację intelektualną, której celem jest zdobywanie wiedzy, zwłaszcza filozoficznej i teologicznej, w czasie studiów w Papieskiej Akademii Teologicznej. Formacja duszpasterska, która zajmuje coraz więcej czasu w miarę zbliżania się święceń kapłańskich, jest kształtowaniem przyszłych kapłanów poprzez katechizację, pomoc w parafialnej służbie liturgicznej, odwiedzanie chorych.

W czasie trwających sześć lat studiów klerycy po trzecim roku przyjmują pierwsze „urzędy”, a wraz nimi sutannę, po piątym roku święcenia diakonatu. Sześciolatnie studia kończą się przyjęciem Sakramentu Kapłaństwa. Od tego momentu nowo wyświęceni księża swoje powołanie realizują we wspólnotach parafialnych poprzez głoszenie Słowa Bożego i udzielanie Sakramentów.

Paweł

Nowe urządzenie do diagnostyki lokomotyw

40 lat lokomotywowni Kraków-Prokocim

Z okazji czterdziestolecia lokomotywowni Kraków-Prokocim w piątek 15 listopada w kościele parafialnym NNMP w Krakowie Bieżanowie odbyła się uroczysta Msza Święta. Była ona jednym z wielu punktów jubileuszowych uroczystości.

Powstała 40 lat temu lokomotywownia jest obecnie największą w całej południowej DOKP. Zajmuje ona 19 hektarów, na których pracuje około 500 pracowników. Od przeszło sześciu lat firma przechodzi gruntowną modernizację. W jej ramach wyburzono stare kanały przeglądowe i odnowiono hale remontowe. Obecnie lokomotywownia Kraków-Prokocim obsługuje linie ekspresowe Kraków-Warszawa i 36 par pociągów pospiesznych.

Czterdziestolecie istnienia stało się okazją do oddania do użytku nowego skomputeryzowanego stanowiska do diagnostyki lokomotyw. Uroczyste przekazanie urządzenia

odbyło się w piątek 15 listopada w obecności wielu zaproszonych gości.

Nowe urządzenie, które jest trzecim tego typu w Polsce znacznie usprawni wszystkie przeglądy i badania taboru. Każda z eksploatowanych w elektrowozowni lokomotyw musi co 48 godzin przechodzić przegląd kontrolny, a co 20 dni bardziej szczegółowe badania stanu technicznego. Komputerowe stanowisko diagnostyczne znacznie usprawni te prace. Nowo otwarte stanowisko umożliwi między innymi precyzyjne wyważanie lokomotyw, regulacje nacisku kół i promienia ich skrętu. Badania lokomotyw z obszaru całej Polski prowadzone będą całodobowo.

Obecnie trwają prace remontowe w trzeciej nawie hali, po zakończeniu których zostaną zamontowane nowoczesne urządzenia usprawniające naprawy taboru prowadzone w lokomotywowni.

(pip)

Ponad 300 numerów dla Bieżanowa Nowe telefony na wiosnę

W środę 13 listopada o godzinie 18 w SP 124 odbyło się spotkanie Komitetu Telefonizacji Osiedla Bieżanów z mieszkańcami. Tematem spotkania, któremu przewodniczył pan M. Jędrzejczyk, były zagadnienia związane z planowanym podłączeniem nowych numerów telefonicznych z obszaru Bieżanowa pomiędzy linią kolejową Kraków-Tarnów a torem wieliczkowskim oraz osiedla „Złocien” do centrali telefonicznej na osiedlu Bieżanów Nowy.

Bieżanów od wielu lat obsługiwała centrala ręczna, która z czasem stała się przestarzała i niewystarczająca, jak na potrzeby rozwijającego się osiedla. W połowie lat 90-tych uruchomiono nowoczesną centralę elektroniczną firmy Azcatel na Nowym Bieżanowie. Centrala ta posiada przeszło 21000 numerów, z czego wykorzystano już ponad 15000. Do nowej centrali w pierwszej kolejności podłączone zostały osiedla, na których istniały już łącza telefoniczne.

Były to osiedla: Kurdwanów, Wola Duchacka, Na Kozłowie i Prokocim Stary. Natomiast podłączenie Starego Bieżanowa, gdzie dopiero należy zbudować sieć łączy telefonicznych, zaplanowano na przełom 1996/1997 roku.

W czasie spotkania przedstawiciele działającego od ponad trzech lat Komitetu Telefonizacji, poinformowali zebranych mieszkańców o stanie przygotowań do podłączenia około 300 nowych numerów, jakie Telekomunikacja przyznała dla Bieżanowa, uzupełniono także listy zainteresowanych otrzymaniem telefonów.

Obecnie najważniejszym zadaniem jest zebranie funduszy na wykonanie dokumentacji łączy telefonicznych, które zostaną przyłączone do tzw. „szaf kablowych”. Ustalono, że każda osoba ubiegająca się o telefon powinna na ten cel do końca grudnia wpłacić po 300 PLN. Całkowity koszt założenia telefonu wyniesie około 800 PLN, ale w później-

szym okresie część tych kosztów zostanie przez Telekomunikację Polską S.A. zwrócona w formie bezpłatnych impulsów. Po opracowaniu dokumentacji technicznej przyjdzie czas na realizację projektu. Jeśli dopisze pogoda, to według przedstawicieli komitetu nowe telefony powinny pierwszy raz zadzwonić w lutym lub marcu przyszłego roku.

Ci wszyscy, którzy posiadają telefony dołączone do starej centrali ręcznej w Bieżanowie, zostaną przełączeni do elektronicznej centrali na Nowym Bieżanowie i otrzymają nowe, bezpośrednie numery. Telekomunikacja Polska S.A. planuje rozpoczęcie przełączania abonentów z terenu Starego Bieżanowa do centrali elektronicznej na grudzień 1996 roku. Od tego czasu za telefon płacić będziemy w zależności od długości przeprowadzonych rozmów, a nie jak do tej pory w formie stałego ryczałtu.

Paweł

TEKST NADEŚLANY

Przegrana bitwa

Zespół Apostolstwa Świeckich, na wezwanie Radia Maryja oraz Kurii Biskupiej i z potrzeby własnego serca organizował na naszym terenie zbieranie podpisów przeciwko sankcjonowaniu prawem zabijania nienarodzonych dzieci.

Dzięki społecznym działaczom, przyzwoleniu i apelom tutejszych Kapłanów z Ks. Proboszczem na czele, w ciągu całej akcji: protesty do Sejmu, protesty do Senatu i ponowne protesty do Sejmu, zgłoszono ok. dwóch tysięcy protestów od Parafian. I chwała im za to!

Złożyli tym samym świadectwo wiary w Boga i wierności Dekalogowi (piąte - Nie zabijaj!). Statystycznie ilość protestujących była zauważalna w naszej Parafii. Wyniki mogły być lepsze. Niektórzy w końcowym etapie jakby stracili wiarę na skuteczność w tym „haniebnym sejmie” i najmniej było tych ostatnich protestów. Być może była tu także świadoma kontrybucja - zniechęcania - podjęta przez tzw.

„piąty stan” - pomocnika obecnej władzy...

Piąty stan to pozostałość z PRL-u (kapusie, donosiciele, tajni agenci, ORMO, ZOMO, SB i UB, osiedlowi „stacze”, faceci spod budki z piwem, drobni złodziejaskowie na usługach ówczesnej władzy). Obecnie władza (za nasze, podatników pieniądze) korzysta nadal z ich usług. Szeregi ich powiększyły się o skinów, punków, satanistów, anarchistów, szalikowców, narkomanów, itd. Możemy obserwować to nasilające się zjawisko i na naszym terenie.

Blankiety protestów były liczone, część z nich została podpisana na miejscu i przeliczona, podobnie było z listami zbiorczymi. Część z nich zabrali niektórzy do podpisu przez domowników i zostały zwrócone. Jednak okazało się, że część blankietów zabrana do „wysyłki indywidualnej” mogła być zatrzymana „na pamiątkę” np. przez Piąty Stan z PRL-u?

Ostatnie głosowanie nad życiem mieści się w kategorii zdrady narodowej. Przegraliśmy bitwę, która nas zmobilizowała i pobudziła do działania, ale nie utraciliśmy naszej chrześcijańskiej i polskiej tożsamości. Walka nie jest skończona. Nawet gdy zaistnieje potrzeba zorganizowania już milionowej akcji protestacyjnej przed Sejmem w Warszawie, to i tam pojedziemy!

Teraz było ok. 150 tysięcy protestujących, wg Policji - 35 tys., wg Radia Watykan - 20 tys., wg telewizji kilkadziesiąt tysięcy, a inni sprawę tę przemilczeli. Jaka tu jest manipulacja i mijanie się z prawdą to widać (i słychać) wyraźnie.

Dzięki naszym Księżom i tym społecznym działaczom (w wieku od kilkunastu do kilkadziesiątu lat) za poniesiony trud, za wzorową postawę katolika - Polaka. Przed nami wybory do nowego Sejmu i Senatu!

Władysław



Podczas kolacji na zakończenie międzynarodowej konferencji, delegat amerykański odwrócił się do delegata chińskiego siedzącego obok i zapytał: „Smakować zupa?”. Chińczyk ochoczo kiwnął głową. Trochę później w podobny sposób Amerykanin zapytał: „Smakować ryba?”, „Smakować mięso?”, „Smakować owoce?” - i zawsze odpowiedzią było uprzejme skinienie głową. Pod koniec kolacji przewodniczący konferencji przedstawił mowę wieczoru - nie kogo innego, jak tegoż Chińczyka, który wygłosił przenikliwy i dowcipny dyskurs nienaganną angielszczyzną, ku wielkiemu zdziwieniu swego amerykańskiego sąsiada.

Po skończeniu przemówienia, mówca odwrócił się do swego sąsiada i z figlarnym błyskiem w oku zapytał: „Podobać mowa?”.

Zamiast dotykać rzeczywistości ludzie bardzo często reagują na stereotypy. Miałam niedawno okazję przekonać się o tym, słuchając wypowiedzi uczestników sondy ulicznej, którą przeprowadziłam na temat patriotyzmu.

Minał 11 listopada - dzień odzyskania przez Polskę niepodległości. Zbliża się 13 grudnia - data również ważna dla historii naszego narodu. W mediach aż huczy na temat różnego rodzaju uroczystości patriotycznych, przemówień, wystąpień, wspomnień, itp. Więc skoro patriotyzm w tym czasie to temat tak chodliwy - pomyślałam sobie - dlaczego nie zapytać „statystycznych, młodych Polaków-szaraków”, czym dla nich jest patriotyzm?

Oto, jakie odpowiedzi padały najczęściej na pytanie: „Z czym kojarzy Ci się patriotyzm?”:

- Patriotyzm kojarzy mi się z apelami w szkole, ze

MŁODYM

„KOCHAĆ OJCZYZNA”

śpiewaniem hymnu, z nudą ogólnie rzecz biorąc, z czymś sztywnym, nienaturalnym i wymuszonym.

- Patriotyzm teraz nie znaczy nic. To flaga, hymn, godło. I jakby zdarzyła się sytuacja taka jak 50 lat temu, to nie miałby kto stanąć w obronie Ojczyzny.

- Obecnie ludzie są obywatelami świata, a Ojczyzna to miejsce, w którym człowiek się urodził.

Tak mniej więcej kształtuje się wizja patriotyzmu wśród części ludzi młodych. Przyznam szczerze, że wizja ta jest mało optymistyczna, wręcz dołująca, choć w sumie szczerza i realistyczna. Bo niby skąd miałyby być inna, skoro rzeczywistość w rodzinie o tym się nie mówi, w szkole podstawowej (kiedyś i dziś) lekcje patriotyzmu odbywają się na przydługich apelach, które trzeba odstać - a jedyną atrakcją są kumple stojący na scenie, którym właśnie pomieszały się wersy recytowanego wierszyka i za cholerę nie chce się im rymować. Ale to i tak nieźle, bo w szkole średniej nawet apelowych lekcji patriotyzmu wśród tysiąca zajęć trzeba „szukać pod mikroskopem”.

Gdy na spotkaniu ogólnym Oazy poprosiłam o narysowanie plakatu pt. „Gdy zamkniesz oczy, to jak widzisz patrio-

tyzm?”, trzy grupy, czyli ok. 40 osób narysowało biało-czerwony kontur Polski, symbol zwycięstwa, czyli dłoń z palcami ułożonymi w kształcie litery "V", głośnik, z którego wydobywają się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego. Jedna osoba narysowała bitwę z okresu II wojny światowej.

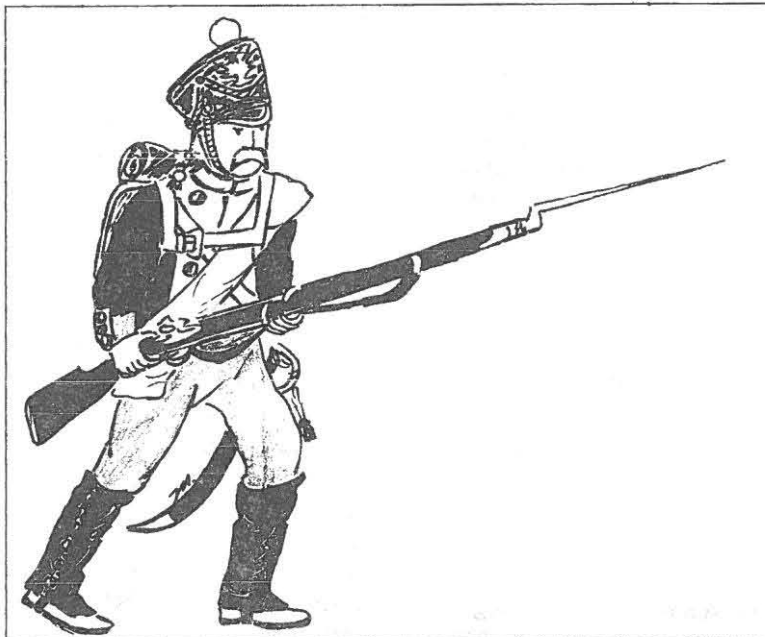
Gdy na tym samym spotkaniu zaczęliśmy rozmawiać o bardziej prozaicznych przejawach patriotyzmu - jedna z osób (lat 19) wstała i powiedziała jasno: „Nikt nigdy mi nie powiedział, że patriotyzmem jest np. kupowanie polskich produktów czy nieokradanie zakładu pracy nie tylko z drogich maszyn, ale i ze spinaczy, płynu do mycia naczyń, czy kilku śrubek”.

W czym tkwi problem? Myślę, że ludziom próbuje się wmówić, że patriotyzm to historia, to II wojna światowa, to lata osiemdziesiąte - czyli czasy zagrożenia wolności i suwerenności naszego państwa. Obecnie czołgi nie jeżdżą po ulicach, nie trzeba skakać przez bramę Stoczni Gdańskiej, spać na steropianie, czy gonić ZOMO z butelkami wypełnionymi benzyną. A więc nie ma potrzeby być patriotą - stąd na pytanie: „Czy Ty jesteś patriotą?” - przechodnie dość

często odpowiadali „nie”, „Nie - bo nie brałam udziału w wojnie, w żadnym zrywów wolnościowym”, „Nie - ponieważ nic dla kraju nie zrobiłem”, itd.

O historii zapominąć nigdy nie wolno, nie wolno lekceważyć i pomniejszać zasług tych, którzy walczyli, którzy poświęcili swoje życie i zdrowie w walce o niepodległość. Pamiętać trzeba, że pewnych pojęć i wartości nie można schować do lamusa.

Anthony de Mello napisał w jednej ze swych książek takie oto opowiadanie.



"Rodzina uchodźców była zafascynowana Ameryką, zwłaszcza sześciolatnia córeczka, która od razu przyjęła pogląd, że wszystko, co amerykańskie jest nie tylko najlepsze, ale wręcz doskonałe. Pewnego dnia sąsiadka powiedziała jej, że spodziewa się dziecka, więc mała Marysia poszła do domu i zażądała informacji, dlaczego ona nie może mieć młodszego braciszka. Mama postanowiła wprowadzić ją w te sprawy i oprócz innych rzeczy wyjaśniła jej, że trwa to dziewięć miesięcy - zanim dziecko się urodzi. "Dziewięć miesięcy! - wykrzyknęła Marysia z oburzeniem - Ależ mam, czy nie zapominasz, że to Ameryka..."

No właśnie. Istnieje w naszym języku kilka słów - zaklęć, które hipnotyzują większą część naszego społeczeństwa - Zachód, Europa, Stany, Ameryka, Japonia, itd. Wystarczy użyć jednego z nich, by wartość danego przedmiotu czy interesu nabrała innej wagi.

Niewątpliwie w wielu dziedzinach przemysłu, chociażby elektronicznego czy komputerowego nasze wyroby ustępują klasą sprzętom importowanym. I bezsensu byłoby kupować gorszy polski produkt z pobudek czysto sentymentalnych. Natomiast w bardzo wielu dziedzinach życia kurczowo trzymamy się przekonania, że nasza margaryna jest gorsza, sałata i pomidory - jeśli już, to tylko z Holandii, bo pomidory czerwone, a sałata bardziej zielona, a zamiast polskiego „Ludwika” lepiej zmywa naczynia

„Sunlight”. Co nie jest do końca prawdą. Wystarczy spojrzeć tylko na wyniki testów drukowane choćby w różnego rodzaju tygodnikach, na ilość produktów nagrodzonych godłem „Teraz Polska”. Przypomnijmy sobie ile razy na różnego rodzaju metkach przy ubraniach szukaliśmy napisów „made in Germany”, czy „made in France”?

Niedawno słuchałam rozmowy z pierwszym polskim żołnierzem, który wyjechał na szkolenie do sławnej szkoły oficerskiej West Point. Zapytany o to, jak u Amerykanów, a szczególnie u żołnierzy rozwija się poczucie patriotyzmu, gotowości służby dla kraju, powiedział:

"Amerykanie uwielbiają parady, defilady, pokazy. Dla nich rocznica zakończenia wojny czy odzyskania niepodległości to wielki show dla relaksu. Na co dzień patriotyzm objawia się w słowach „Pracuj dla kraju, żebyś jak najwięcej w nim zarobił”, „Płacisz podatki, więc dbaj o wspólne dobro, a nie będą one większe”.

Na Zachodzie być partiotą to czysty zysk, czysta ekonomia. U nas ani poszanowanie dobra wspólnego, ani dbałość o interesy z patriotyzmem się nie wiążą.

Znajomy opowiadał zagadkę pt. „Po czym poznać Polaka?": - „Jeśli jeden Szkot ma dwie owce, a jego sąsiad sto, to ten pierwszy będzie tak pracował, by na drugi rok on miał sto owiec i jego sąsiad miał sto owiec. Natomiast jeśli Polak ma dwie owce, a jego sąsiad ma sto owiec,

to ten pierwszy będzie się troszczył o to, by na drugi rok sąsiad miał dwie i on miał dwie". Nasze wieczne wypominane nam wady narodowe, takie jak lenistwo, zawiść czy alkoholizm, nie pomogą nam w zatroszczeniu się o swoje interesy, a tym bardziej o interesy kraju.

Oczywiście - czytając ten artykuł ktoś może odnieść wrażenie, że patriotyzm wśród ludzi młodych to totalna klapa, zresztą czytając wypowiedzi młodzieży przedstawione wcześniej, wszystko by na to wskazywało. Jednak tak nie jest, są ludzie, ludzie młodzi, dla których hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” znaczy w życiu dużo. Nie lekceważą „świętości pokoleń”, ale również uczciwie patrzą w przyszłość. Wiedzą, że dobry zawód, wysokie kwalifikacje, które teraz zdobywają są potrzebne nie tylko im samym. Mają poczucie, że nie wszystko, co polskie musi być gorsze, a jedynym przejawem patriotyzmu na poziomie ich możliwości musi być wykonanie napisu „Polska dla Polaków”, czy demolka w parku.

Życzenie dla wszystkich - abyśmy oprócz Mickiewicza, Słowackiego, Chopina i tych, co polegli, do grona patriotów z czystym sumieniem, na poziomie naszych możliwości mogli zaliczyć siebie. Ale żeby to zrobić trzeba wiedzieć - czym dla mnie jest patriotyzm?

Iwona

MŁODYM

CZY UMIESZ KOCHAĆ?

Człowiek koło trzydziestki stoi sobie na przystanku. Człowiek kulturalny, lecz nie do przesady. Spogląda na przejeżdżające samochody. Wsłuchuje się w ich silniki. Odwraca się w stronę ulicy.

Na przystanek dociera dwóch chłopaków. Jeden skate, o mało co nie przejechał starszej kobiety, która idąc o lasce, starała się zdążyć na przejeżdżający tramwaj. Drugi wydziera się, jakby był sam świecie, wydawałoby się, że w języku polskim, lecz ów człowiek nie rozumie co drugiego z jego słów. Nie chce on za bardzo wsłuchiwać się w to, co mówią ci młodzieńcy, lecz „rzuca” mu się ciągle pewne słowo, powtarzane częściej niż

inne: starzy to..., stara tamto... Nie wiadomo, kogo i dlaczego tak okropnie nazywają. Tymczasem do tych „głośnych facetów” podchodzi paniąka, chyba z ich klasy. Zaciekawiony tym człowiek słucha dalej. Ona mówi: „Nie nazywajcie przy mnie swoich rodziców starymi, bo jeśli wasi są starzy, to moi waszym zdaniem już nie żyją?” Chłopakom robi się głupio.

Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że coraz częściej możemy czuć się jak ten biedny człowiek na przystanku, kiedy to inni, nawet ludzie młodszy od nas, mówią o swoich rodzicach jakby byli nieużyteczni, niezdolni, czy nieporadni.

Dlaczego tak robią? Przecież to rodzice załatwiają większość naszych spraw, to oni troszczą się o nasze zdrowie i najbardziej ze wszystkich nas kochają. To przecież właśnie dzięki nim możemy oglądać słońce, cieszyć się, że dostaniemy kota „na Mikołaja”. Są po prostu **nasi. Jedyni i niepowtarzalni**. Za to powinniśmy ich **kochać i szanować**.

Dla niektórych jednak jest to niezrozumiałe. Trudno. Oni przekonują się o tym, dopiero kiedy RODZICÓW im już zabraknie.

Majka

HISTORIA

Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (8)

Podziękowaliśmy im za okazane nam serce, gościnność i szczere okazanie nam chęci pomocy, oświadczając, że nie skorzystamy z ich propozycji, bo nie mamy prawa ich narażać na niebezpieczeństwo grożące im ze strony okupanta za przechowywanie uciekających jeńców.

Zdecydowaliśmy się zaryzykować przejście granicy bez przewodnika, z dała od drogi biegnącej z holenderskiego Tilburga do belgijskiego miasta Turnhout. Ustąpili wobec naszej stanowczej decyzji, choć dało się odczuć, że uczynili to niechętnie. Aby jednak pomóc nam w maksymalnie możliwy dla nich sposób, podstawili dla nas dwa rowery, a tych dwóch Holendrów, którzy wcześniej byli na zwiadach, ubezpieczało nas w drodze, jadąc około 100 metrów przed nami. W razie zauważenia przez nich czegoś podejrzanego, na umówiony sygnał mieliśmy zjechać w las.

Kilkaset metrów przed granicą belgijską oddaliśmy im rowery, pożegnaliśmy ich i odbiliśmy w lewo od drogi w rzadko porośnięty zagajnikiem teren. Na przeciwległym skraju tego zagajnika spędziliśmy może około dwóch godzin, obserwując dokładnie przedpole. Nieco niżej przed nami biegła równolegle do nas dróżka polna, którą w pewnym momencie przejechał niemiecki patrol motocyklowy. Kiedy zniknęli nam z oczu, przeskoczyliśmy chyłkiem na drugą stronę tej dróżki, przekonani, że była to właśnie granica belgijsko-holenderska. O świcie dotarliśmy na przelaj do pierwszego belgijskiego miasta - Turnhout.

Droga przez Belgię

Pamiętając życzliwy stosunek do nas księży holenderskich i w konsekwencji nieocenioną pomoc, od chwili wejścia na teren Belgii wypatrywaliśmy wież kościelnych, wie-

rzając, że i tu księża nam pomogą. Był to 18 października 1942 r., drugi nasz dzień marszu po cywilnemu.

Przed pierwszym zauważonym kościołem w Turnhout przeczekaliśmy, aż skończy się poranna Msza św., a kiedy kościół się opróżnił, weszliśmy do środka i się do księdza, który był już ubrany do wyjścia, zwróciliśmy się z prośbą o pomoc w przebyciu dalszej drogi w kierunku Francji, zorientowawszy go poprzednio, kim jesteśmy i jaki jest cel naszej wędrówki.

Stanowczo naszej prośbie odmówił, twierdząc, że jest pod obserwacją i że dnia poprzedniego były, zakrojone na szeroką skalę, aresztowania w okolicy. Czyż można mu się było dziwić w tej sytuacji? Przecież mógł równie dobrze wziąć nas za prowokatorów, podstawionych przez wywiad niemiecki.

Przeszliśmy miasto i na drugim jego obrzeżu zauważyliśmy drugi kościół, a obok plebanię i przed nią siedzącego księdza. Także i jemu powtórzyliśmy naszą prośbę, prosząc na wstępie o szklanek wody, ponieważ po wyczerpującym nocnym marszu mieliśmy obaj straszne pragnienie.

Gdy się wygadałem, że jestem z Krakowa, przystojny starszy ksiądz, który znał go bardzo dobrze przed wojną, przeegzaminował mnie ze znajomości miasta i jego pomników. Ponieważ egzamin ten wypadł błędnie, upewniło go to, że nie jesteśmy szpiclami niemieckimi. Współczuł nam, ale mimo to odmówił podania nawet szklanki wody, pokazując ręką, iż grozi mu to powieszeniem. Nie okazaliśmy naszego oburzenia, rozumiejąc pod jak wielkim strachem przed okupantem oni żyli. Tłumaczyliśmy sobie to także tym, że mógł nie ufać obserwującej nas z odległości paru kroków kobiecie, być może nawet jego gospodyni. Mocno

jednak zdenerwowani niepowodzeniami, nie prosiliśmy już nikogo o pomoc przez cały dzień, a pragnienie ugasiliśmy dopiero wieczorem, zakradłszy się do napotkanych oszkolonych inspektów, pełnych pomidorów. Tam też spędziliśmy noc, a raniem ruszyliśmy z kilkoma pomidorami w kieszeni w stronę Brukseli.

Mając już za sobą kilkadziesiąt kilometrów marszu od granicy holenderskiej, doszliśmy do wniosku, że najkorzystniej byłoby jechać koleją do Brukseli i w ten sposób zyskać na czasie, nie błądząc po wielkim mieście.

Sądząc, iż tu, w środku Belgii, ludzie nie będą tak wystraszeni, jak w Turnhout, zdecydowaliśmy się jeszcze raz wstąpić do przydrożnego kościoła w małej miejscowości przed Mechlin. W pustym kościele, bo było to już w godzinach przedpołudniowych, zastaliśmy młodego księdza, który, choć sam pewnie wiele nie miał, dał nam pieniądze na wykupienie dwóch biletów do Brukseli. Zaoferowanych mu w zamian marek niemieckich nie przyjął.

Do Brukseli dojechaliśmy szybko i szczęśliwie, za drogowskazami przeszliśmy miasto, a potem, posługując się holenderską mapą, udaliśmy się w kierunku Mons. Na noc zatrzymaliśmy się w jakiejś starej, opuszczonej chatce, stojącej w zupełnie odludnym miejscu. Zastaliśmy w niej dwoje młodych, nędźnie ubranych ludzi, którzy podobnie jak my skorzystali chwilowo z dachu nad głową. W trzecim dniu pobytu na ziemi belgijskiej zbliżyliśmy się znacznie do granicy francuskiej, poświęcając wiele czasu na obserwację terenu.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz

HISTORIA

Wspomnienia gimnazjalisty od św. Jacka (3)

WIĘZI KOLEŻEŃSKIE I PRZYJAŹNIE SZKOLNE

Miało Gimnazjum św. Jacka jakąś swoją specyfikę, uczniowie stanowili swoisty konglomerat różnych warstw społecznych, było wśród nas wiele dzieci chłopskich, ale i z rodzin inteligenckich, robotniczych, niższych urzędników kolei, poczty magistratu i kupców, poważny odsetek stanowili Żydzi. Ten skład społeczny uczniów decydował o obliczu szkoły i panującej w niej atmosferze, rozmaite warstwy społeczne i wyznania współżyły w absolutnej koleżeńskości i zgodności. "Jacek" stanowił zawsze przykład demokracji, postępu, tolerancji i przyjaźni. Te cechy spowodowały zapewne, że więzi koleżeńskie i szkolne przyjaźnie przetrwały próbę czasu, nie osłabiły ich nawet okropne wojenne przeżycia i okupacja, i że trwają po dziś dzień.

Najlepszym tego dowodem są liczne i częste spotkania koleżeńskie, tzw. jubileuszowe z okazji okrągłej rocznicy zdaniamatury przez poszczególne roczniki szkolne, a od roku 1967 już regularnie coroczne, wspólne dla różnych lat.

Jeszcze w roku 1938 założono Księgę Pamiątkową, do której wpisywano daty kolejnych zjazdów i spotkań. Pierwszy zjazd odbył się w 25-tą rocznicę matury z roku szkolnego 1920/21, w 1947 roku świętowano 15-to lecie matury z roku 1931/32, oraz 25-cio lecie i 40-to lecie matur z innych lat, dalsze zjazdy przypadają na lata 1948, 1949 i dalsze. Ale najbardziej uroczysty zjazd i w dziejach szkoły chyba najważniejszy odbył się w czerwcu 1967 roku w 110-lecie założenia gimnazjum. Przybyło na niego ponad 300 kolegów z kraju i zagranicy, reprezentujących niemal wszystkie roczniki szkolne, nadeszły setki telegramów z życzeniami. Po uroczystym nabożeństwie w naszej kaplicy szkolnej w Bazylice Ojców Dominikanów w pochodzie ze sztandarem szkolnym na czele przemaszerowaliśmy ulicami Stolarską i Sienną na dziedziniec szkolny, gdzie odbyła się główna część zjazdu. We fronton budynku szkolnego wmurowano pamiątkową tablicę. Następnie udaliśmy się do naszych dawnych sal szkolnych, by wspólnie z żyjącymi

jeszcze profesorami powspominać dawne, dobre szkolne czasy, wieczorem odbyło się spotkanie koleżeńskie w kawiarni Hotelu Cracovia. Ale najważniejszym osiągnięciem zjazdu była uchwała jego uczestników o powołaniu do życia Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum św. Jacka w Krakowie i od tego roku odbywanie regularnych spotkań koleżeńskich dwa razy w roku, w pierwszą niedzielę czerwca i ostatnią stycznia (Opłatek). Niestety ogólna niechęć ówczesnych władz i podejrzliwość sprawiły, że Stowarzyszenie to nie zostało sędownie zarejestrowane, więc postanowiliśmy mimo wszystko działać, chociaż nieformalnie.

Napiszę nieskromnie, że jest to chyba jedyny przypadek nie tylko w Krakowie, ale i w całym kraju, by absolwenci szkół średnich z różnych roczników szkolnych spotykali się tak systematycznie co roku, jak "Jacki".

Coroczne spotkanie rozpoczyna się zawsze Mszą Św., którą w naszej kaplicy u OO. Dominikanów odprawia jeden z naszych kolegów, następnie udajemy się do kapitułarza w klasztorze dominikańskim, gdzie przy herbacie, winie i ciastkach odnawiamy stare przyjaźnie i wracamy w rozmowach do lat szkolnych.

Na spotkanie co roku przychodzi od 60 do 80 kolegów, niektórzy, już bardzo leciwi, prowadzeni są przez synów, ale częściej przez wnuków i aż się łza kręci w oku, kiedy się patrzy na tych dobrze już podstarzałych panów, którzy z młodzieńczą niemal werwą rozprawiają o dniu "wczorajszym" naszej kochanej "budy".

Czasem kapitułarz dominikański zajęty jest pod jakąś inną imprezę, wtedy udajemy się do kawiarni "Wierzyńka", gdzie kolega pracujący w tej firmie udostępni nam nieodpłatnie salę. Do roku 1993 gościliśmy na naszych spotkaniach kogoś z żyjących profesorów, nietety od tej daty spotykamy się już tylko sami, a w czasie nabożeństwa modlimy się o spokój wiekiasty dla naszych ukochanych belfrów i kolegów. Wszystkie zjazdy i spotkania są wyjątkowo uroczne, od razu wytwarza się na nich czarująca atmosfera, kto nie uczestniczył w nich nigdy nie może sobie wyobrazić, jak to obcowanie

w wypróbowanym koleżeńskim gronie może wyglądać.

Wśród trudności codziennego życia, w smutnym poczuciu upływających lat, świadomość trwałości dawnych więzów działa krzepiąco.

I ONI BYLI UCZNIAMI U ŚW. JACKA

Efekty pracy dydaktycznej i wychowawczej naszego Gimnazjum z ulicy Siennej były olbrzymie. Setki, setki naszych absolwentów i wychowanków pracowało, pewna część jeszcze nadal pracuje na różnych odpowiedzialnych stanowiskach, pomnożyli oni szeregi uczonych, duchownych, literatów, publicystów, profesorów wyższych uczelni, mężów stanu, wybitnych lekarzy, prawników, pedagogów, inżynierów i wojskowych, przyczyniając się do pomnożenia dorobku naukowego i rozwoju gospodarczego naszego kraju i życia społecznego. Byli i są wśród nich ludzie naprawdę wybitni, znani nie tylko w kraju, ale i za granicą, trudno by było na tym miejscu wymieniać ich nazwiska i dorobek, nie o to przecież chodzi i nie miejsce na to w "Płomieniu".

Nie sposób jednak pominąć zupełnie naszych bieżanowskich wychowanków od św. Jacka, którzy przeważnie jako synowie chłopscy i kolejarscy pokonczyli w większości studia, uzyskali wysokie kwalifikacje zawodowe i zdobyli uznanie i szacunek u społeczności nie tylko przecie bieżanowskiej.

Daruj mi, Drogi Czytelniku, że pamięć u mnie już nie ta, co dawniej, i z góry przepraszam, jeżeli kogoś pominąłem lub coś pokręciłem.

Pragnę napisać parę zdań o moich starszych kolegach gimnazjalnych, których osobiście znałem i co nieco o nich wiem.

A byli, a jeszcze są wśród nich wojskowi i duchowni, profesorowie i lekarze, prawnicy i ekonomiści, inżynierowie i działacze społeczni i sportowi.

Cdn.

mgr Zygmunt Kłański
b. uczeń od św. Jacka

(Postacie Bieżanowiaków przedstawiemy w następnym numerze - Redakcja).

REPORTAŻ

Bieżanów osiedlem bezpiecznym?



Od czasów kiedy w 1989 roku Polska z „socjalistycznej ojczyzny”, która „dbała” o każdego swojego obywatela przeobraziła się w demokratyczny kraj, w którym rządzą „bezwzględne prawa kapitalizmu”, przez cały czas dążymy do tego, aby upodobnić się do krajów zachodnich. W różnych dziedzinach pościg ten wygląda różnie, ale w jednym chyba już prześcignęliśmy nasze ideały. Tym czymś jest bezpieczeństwo, a raczej jego brak. Jak sytuacja w tej dziedzinie wygląda w skali ogólnopolskiej wiemy bardzo dobrze z radia i telewizji. A jak jest z tym w Bieżanowie? Czy o naszym osiedlu możemy powiedzieć, że jest bezpieczne? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w tym artykule.

Pilnowanie bezpieczeństwa i ochrona ludności to podstawowe zadania Policji Państwowej. Nasze osiedle, leżące na peryferiach wielkiego miasta, podlega V komisariatowi na osiedlu Prokocim. Odległe usytuowanie posterunku policji sprawia, że patrole policyjne, zwłaszcza w godzinach nocnych niezbyt często patrolują tereny naszego osiedla. Sytuację tą wielokrotnie próbowano już zmienić. Bardzo często przy okazji wyborów samorządowych mówi się o potrzebie otwarcia komisariatu Policji w Bieżanowie, ale jak do tej pory wszystko kończyło się tylko na deklaracjach. Ale mimo to w ocenie swoich mieszkańców Bieżanów jest osiedlem raczej spokojnym „*Proszę popatrzeć co dzieje się na innych osiedlach i w innych miastach, my chyba nie mamy powodów do narzekań...*” - mówią mieszkańcy. Od czasu do czasu zdarzają się oczywiście różne zdarzenia, które jednak mają charakter incydentalny.

Potencjalnie najbardziej niebezpieczny okres w przekroju dobowym to godziny wieczorne i nocne, zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy dni są bardzo krótkie, a ciemności zapadają już w okolicach godziny 17. Na niektórych ulicach jest wtedy „...*tak ciemno, że aż strach tamtędy chodzić...*” mówią mieszkańcy, którzy codziennie muszą pokonywać te odcinki

ulic. Najgorszą sławę mają ulice przechodzące przez tereny mało zamieszkałe np. ulica Czarnochowicka, która dodatkowo przez pewien odcinek biegnie wąwozem, albo ulice przy torze wielickowskim. Dodatkowo zagrożenie zwiększają czynne do późnych godzin nocnych lokale, które w swojej ofercie mają tzw. napoje procentowe. Właśnie osoby pod wpływem alkoholu mogą stanowić tu potencjalne zagrożenie.

Możemy mieć jednak nadzieję, że przynajmniej pod względem oświetlenia, sytuacja w Bieżanowie już niedługo powinna się poprawić. Istnieją bowiem plany oświetlenia kilku ulic w Bieżanowie, które do tej pory straszą w nocy ciemnościami. Wszystko jednak zależy od pieniędzy...

Również jeżeli chodzi o bezpieczeństwo mienia prywatnego nie mamy zbyt wiele powodów do narzekań. Na terenie Małopolski, a więc i w Bieżanowie zorganizowane grupy przestępcze są na szczęście znane tylko z serwisów informacyjnych i miejmy nadzieję, że sytuacja w tej dziedzinie nigdy się nie zmieni.

Bezpieczeństwo to nie tylko zagrożenie ze strony przestępców, ale również sprawy związane z bezpieczeństwem ruchu drogowego. Przez nasze osiedle przebiegają dwie bardzo uczęszczane trasy. Jedną z nich to ulice Bieżanowska i Półłanki, z której korzystają wszyscy udający się na popularną giełdę rolną na Rybitwach. Drugą bardzo ruchliwą ulicą przebiegającą przez Bieżanów to ulica Sucharskiego, łącząca centrum osiedla z Kokotowem i Podłężem. Bardzo duży ruch na tych ulicach, a także usytuowanie przy nich szkół podstawowych 111 i 124 sprawia, że właśnie tutaj potencjalna możliwość zaistnienia zdarzenia drogowego, zwłaszcza z udziałem dzieci, jest bardzo duża. Aby zwiększyć bezpieczeństwo w tych miejscach oznaczono przejścia dla pieszych i ustawiono odpowiednie znaki. Nie zapobiegło to jednak całkowicie wypadkom w tych rejonach. Kilka tygodni temu wychodzące z autobusu linii 143 na przystanku autobusowym Sucharskiego I dzieci zostały

potrącone na przejściu dla pieszych przez nadjeżdżający samochód ciężarowy. Na szczęście tym razem skończyło się tylko na niegroźnych obrażeniach. Ten odcinek ulicy Sucharskiego już kilkakrotnie był miejscem podobnych wypadków.

Równie niebezpieczna, zwłaszcza w czasie niedziel i świąt, jest ulica Ks. Popiełuszki wraz z wąskim mostkiem na rzeczce Serafie. Wracający z kościoła ludzie, mimo istnienia chodnika bardzo często poruszają się po ulicy, co stwarza bardzo duże niebezpieczeństwo potrażeń. Zwykle kierowcy dostosowują prędkość do panujących na tym odcinku trudnych warunków jazdy, ale mimo to np. 1 listopada doszło przy tej ulicy do potrącenia wracającej z kościoła parafianki. Na szczęście skończyło się tylko na potłuczeniach.

Bardzo duże potencjalne zagrożenie stanowią przejazdy kolejowe: strzeżony na ulicy Półłanki oraz niestrzeżony przy ulicy Zażyckiego. Duża częstotliwość ruchu na linii kolejowej Kraków - Tarnów sprawia, że z przejazdów kolejowych musimy korzystać z dużą ostrożnością.

Wydaje się więc, że nasze osiedle jest jednym ze spokojniejszych na terenie Krakowa. Nie znaczy to jednak, że wszystko w celu zwiększenia naszego bezpieczeństwa zostało już zrobione. W dalszym ciągu problemem pozostaje oświetlenie niektórych ulic. Również wizyty patroli policyjnych na terenie Bieżanowa, szczególnie w godzinach nocnych, wydają się być zbyt rzadkie. Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce sytuacja ta ulegnie zmianie. Także od czasu do czasu zdarzają się, na szczęście niezbyt poważne, wypadki drogowe, których można by uniknąć pod warunkiem zachowania większej ostrożności przez kierowców i pieszych poruszających się po naszych ulicach. Tak więc od nas tylko zależy, czy nasze osiedle będzie bezpieczne.

Paweł



ZARYS LITURGII EUCHARYSTIA (7)

Obrzędy komunijne i zakończenia

Po wysłuchaniu Słowa Bożego i przemienieniu przyniesionych darów chleba i wina w Najświętsze Ciało i Krew Jezusa, następuje liturgia uczyty - Komunia. W niej wszyscy odpowiednio przygotowani mogą przyjąć Ciało i Krew Chrystusa, jako pokarm duchowy. Komunia Św. oznacza zjednoczenie i wspólnotę z Chrystusem. Obrzędy Komunii możnaby podzielić na trzy części.

I. Przygotowanie.

- Modlitwa Pańska,
- Embolizm,
- Obrzęd pokoju.

II. Komunia święta.

- Łamanie chleba,
- Obrzęd zmieszania postaci eucharystycznych,
- Baranku Boży,
- Przyjęcie Eucharystii.

III. Dziękczynienie i Modlitwa po Komunii.

I. Przygotowanie do Komunii Świętej rozpoczyna się od wezwania do Modlitwy Pańskiej, które podkreśla jej godność. Wezwanie to powołuje się na polecenie Chrystusa: „Wezwani zbawiennym nakazem i oświeceni pouczeniem Bożym, ośmielamy się mówić”. Nowy Mszał Rzymski wprowadził również inne wezwania, które są związane z okresami roku kościelnego.

Modlitwa „Ojcze nasz” jest przygotowaniem do spotkania z Panem Jezusem. Odmówienie

Modlitwy Pańskiej ma na celu otwarcie naszego serca na bogactwo, którym Pan Bóg chce nas obdarzyć. Przedkładamy w tej modlitwie Ojcu Niebieskiemu siedem prośb, na które zwrócił naszą uwagę sam Chrystus. Prosimy Boga:

- aby stworzenie oddało Mu należną cześć,
- aby ludzie przekonali się o istnieniu Jego Królestwa,
- aby wszędzie wypełniano Jego wolę,
- aby nam nie brakło środków do życia,
- aby odpuścił nam nasze grzechy,
- aby nie wystawiał nas na próbę,
- aby zbawił nas od zła.

Człowiek, który szczerze prosi, daje tym samym dowód, że mu na otrzymaniu czegoś rzeczywiście zależy.

Embolizm (od grec. *embolismos* - przydatek) jest rozwinięciem ostatniej prośby Modlitwy Pańskiej. Dlatego po odmówieniu tej modlitwy podczas Eucharystii nie mówimy „Amen”. Znamy swą bezsilność, stąd nasze głębokie wołanie: „Wybaw nas Panie”. Tym wyznaniem zwracamy się do Boga, jako do dobrego Ojca, wiedząc, że On jeden może nas wyrwać z siideł zła, tylko On może udzielić skutecznej pomocy. Potrzeba tej pomocy gromadzi nas

wokół ołtarza. Przez spotkanie z Panem Jezusem chcemy nabrać pewności, że przy Jego wsparciu potrafimy zerwać wszelkie więzy kępującego nas zła.

Lud kończy embolizm krótką doksologią będącą wyznaniem wiary: „Bo Twoje jest Królestwo i potęga, i chwała na wieki”.

Obrzęd pokoju również przygotowuje wiernych do przyjęcia Komunii Świętej. W kazaniu na górze Chrystus postawił zasadę, że służbę Bożą musi poprzedzać pojednanie z braćmi (Mt 5,23-24). Znaczenie i cel modlitwy o pokój („Panie Jezu Chryste...”) Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego w nr 56 wyjaśnia w następujący sposób: *W obrzędzie pokoju wierni błagają o pokój i jedność dla całego Kościoła i dla całej rodziny ludzkiej oraz wyrażają wzajemną miłość, zanim będą uczestniczyć w jednym chlebie.*

Zewnętrznym wyrazem zgody z bliźnimi jest **znak pokoju**. Kiedyś znakiem tym był pocałunek pokoju, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami. Obecnie jest to ukłon w kierunku najbliższych uczestników liturgii. Nie powinno się przy tej czynności wypowiadać żadnych słów.

Mirek



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. BARBARA (4 GRUDNIA)

Imię Barbara wywodzi się z języka greckiego. Przymiotnik "barbaros" oznacza kogoś, kto nie mówi po grecku i jest niekulturalny oraz barbarzyński. Od Greków słowo to przejęli Rzymianie i stworzyli dwie jego formy: męską "Barbarus" oraz żeńską "Barbara". W Polsce imię to spotyka się w źródłach ok. połowy XIV wieku. Znana jest forma "Barbora", która stała się podstawą popularnej na Śląsku "Barbórki".

Żywot św. Barbary znamy głównie z legend, które powstały prawdopodobnie w VII wieku. Szczegóły nie przedstawiają historycznej wartości, są jedynie wątkiem opowieściowym.

Według tych podań św. Barbara była córką bogatego poganina **Dioskursusa z Nikomedii**. Był to człowiek posiadający ogromne bogactwa, a zarazem bardzo skąpy i zazdrosny o córkę. Dlatego też zbudował wieżę, w której umieścił Barbarę, by nikt nie miał do niej dostępu.

Jednak pewnego dnia dziewczyna wraz z rodzicami udała się do świątyni pogańskiej i doszła tam do wniosku, że musi istnieć żywy i prawdziwy Bóg, Stwórca świata.

W tym samym czasie, kiedy Barbara szuka w swoim życiu Boga, w Nikomedii rozgłos zyskał **Orygenes**, filozof i teolog wczesnochrześcijański. Jego pisma dotarły do Barbary, która uzyskała od ojca pozwolenie na napisanie listu do myśliciela. Odpo-

wiedzią Orygenesego było przysłanie jednego z uczniów, który przybył do domu Barbary jako lekarz z Aleksandrii. Od tej pory **Valentiusz** często przebywał w domu Barbary i mówił jej o Chrystusie. Wkrótce przyjęła ona chrzest, a na pamiątkę tego wydarzenia otrzymała Pismo Święte.

Teraz Barbara w zaciszu wieży zgłębiała tajemnice wiary chrześcijańskiej, ale jednocześnie wyrastała na piękną dziewczynę. Pojawiało się coraz więcej zalotników, ale Barbara postanowiła nie wychodzić za mąż, co uszanował jej ojciec.

Po pewnym czasie dowiedział się, że Barbara została chrześcijanką, co go niesamowicie rozwścieczyło. Przestraszona dziewczyna uciekła w góry, gdzie odnalazł ją Dioskurus i oddał w ręce prokonsula **Marcjana**.

Barbara staje przed trybunałem sędziowskim, a jej nieugięta postawa sprawia, że zostaje obnażona z szat i ubiczowana. Rozpoczyna się jej męczeństwo, ale tej samej nocy ma widzenie Chrystusa, który dodaje jej sił. Sprawia On również, że z ciała Barbary znikają rany, odniesione w czasie biczowania.

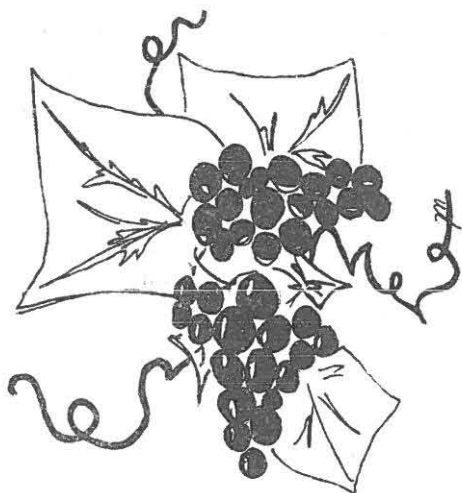
Ten cud spowodował, że spadły na nią jeszcze większe tortury. Prokonsul kazał przypalać jej ciało oraz obciąć piersi i nogi, biczując, oprowadzać po mieście. Jednak Anioł Boży otoczył męczennicę białą zasłoną, by poganie nie oglądali jej nagości. Wtedy też prokonsul skazał ją na śmierć, a wyrok wykonał sam ojciec Barbary, obcinając jej głowę. Za ten czyn spotkała go śmierć.

Istnieją różne wersje tej legendy: **greckie, syryjskie, ormiańskie**, itd. Różnie też umiejscawia się męczeństwo św. Barbary - w **Antiochii** lub w **Nikomedii**. Jednocześnie szerzył się kult relikwii świętej, które rzekomo znalazły się w **Wenecji**.

Popularność swą kult św. Barbary zawdzięcza przekonaniu, że jest ona patronką dobrej śmierci. Stała się przez to patronką artylerzystów, załóg fortecznych, strażaków, marynarzy, górników, kowali i więźniów.

Dziś szczególnie czczona jest przez **górników i hutników**. Od roku 1963 jest patronką diecezji katowickiej, a jej święto Kościół obchodzi **4 grudnia**.

Paulina





SANKTUARIA MARYJNE (10)

Betlejem

Mówiąc o sanktuariach Maryjnych należy wspomnieć o Betlejem, gdyż miejsce to, będąc sanktuarium Bożego Narodzenia, jest również sanktuarium Maryi. Wszak ona przybliżyła „pełnię czasu” osiągając taką kulturę ducha, że mogła zostać przez Boga wybrana na Matkę jego Syna.

Dwa tysiące lat temu sam Bóg wybrał to małe miasteczko położone na wzgórzach Judei na miejsce swego niezwykłego spotkania z ludźmi, gdy Jego Syn urodził się w skalnej grocie, która stała się pierwszym na ziemi domem Bożym. Tu jako pierwsi pielgrzymowali pastuszkowie, Mędrcy. Betlejemską grota była tak znanym celem pielgrzymowania pierwszych chrześcijan, że cesarz Hadrian, dążąc do zniszczenia wszystkich pamiątek po Chrystusie, urządził tu miejsce pogańskiego kultu Adonisa. Nie trwało to jednak długo, już w III w. Grota Żłóbka była ulubionym miejscem modlitewnych zgromadzeń pierwszych chrześcijan.

Po edykcji mediolańskim (313 r.), kończącym prześladowanie wyznawców Chrystusa, pod patronatem św. Heleny, matki cesarza Konstantyna Wielkiego, nad Grota wzniesiono okazałą pięcionawową bazylikę (326 r.), potem przebudowano ją za cesarza Justyniana, jednakże omijały ją różne rozruchy i wojny. Np. w 614 roku zaniechali jej zniszczenia Persowie pod dowództwem Chosroesa, gdyż zobaczyli na fasadzie bazyliki figury przedstawiające Trzech Króli, a ponieważ Mędrcy byli ubrani w narodowe stroje perskie, postanowiono zostawić kościół rodaków w spokoju. Bazylika Narodzenia nie doznała też uszczerbku podczas najazdu arabskiego w 638 r., a także w epoce

wojem krzyżowych, choć miasto zostało zniszczone przez muzułmanów. Natomiast przez wieki bazylika była upiększana i ozdabiana.

Oszczędziły Betlejem wojny, lecz nie oszczędził go grzech skłócenia wyznawców Chrystusa. Tak jak Grób Pański w Jerozolimie, Grota Narodzenia jest obrazem rozdarcia Kościoła. Betlejemską Bazylikę z Grota należą bowiem do chrześcijan odłączonych od Rzymu Wschodu, są własnością Kościoła Prawosławnego, a starania katolików o prawo do modlitwy w miejscu Narodzenia Zbawiciela napotykały w ciągu wieków na trudności nie do przewyżczenia. Z obu stron dochodziło nawet do aktów przemocy. Zgodę między zwaśnionymi chrześcijanami musiały zaprowadzić islamskie władze tureckie. Firman sułtański z roku 1853 wprowadził status quo, który regulował prawo różnych wyznań do sprawowania kultu na terenie sanktuarium Bożego Narodzenia. Według niego do chrześcijan obrządku łacińskiego należy tylko mała kapliczka Żłóbka w Grocie Narodzenia, w której mogą

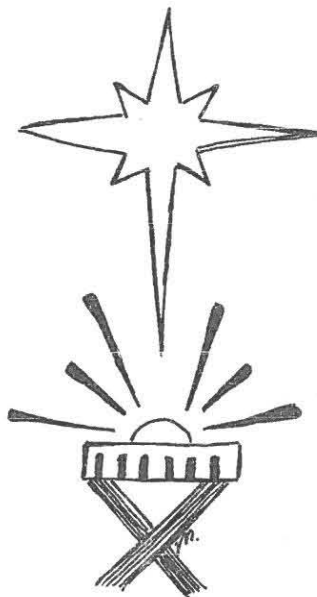
codziennie odprawić jedną Mszę św. Katolicy nie mają natomiast prawa celebrowania przy ołtarzu Narodzenia. Mogą tylko utrzymywać tam 4 ustawicznie płonące lampy oliwne.

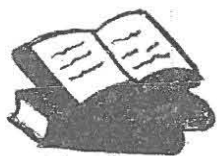
Na skalnej posadzce Groty leży duża srebrna gwiazda, wokół której w blasku migocących płomyków dziwnych lamp można odczytać napis w języku łacińskim, który głosi: „Hic de Virgine Maria Jesus natus est” - „Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus”. Na tej gwieździe w każdą noc wigilijną łaciński Patriarcha Jerozolimy uroczyście kładzie figurkę Dzieciątka Jezus przechowywaną w ciągu roku pod ołtarzem Niepokalanej w pobliskim katolickim kościele św. Katarzyny.

Każdego dnia, o ściśle określonej porze, przybywa do Groty Narodzenia na krótką adorację procesja OO. Franciszkanów, jedynych przedstawicieli Kościoła Rzymskiego sprawujących służbę Bożą przy betlejemskim sanktuarium.

Pobożność ludowa stworzyła w Betlejem jeszcze jedno małe sanktuarium związane szczególnie z osobą Matki Najświętszej. Jest nim tzw. Grota Mleczna położona ok. 300 m od Bazyliki Narodzenia. Wśród miejskich zabudowań ozdobna brama prowadzi do małej świątyni wykutej w miękkim białym tufie, w pieczarze znajdującej się kilka metrów poniżej poziomu ulicy. Stara tradycja mówi, że w grocie zatrzymała się kiedyś Maryja, aby nakarmić Dzieciątko. Ten fakt upamiętniają liczne obrazy i ikony Matki Boskiej Karmiącej oraz rzeźby ze scenami dzieciństwa Jezusa. Matka Boża z Groty Mlecznej jest patronką kobiet spodziewających się dziecka i kobiet karmiących.

Ewka





MOJA KSIĄŻKA

Świat nie z tego świata

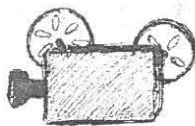
Spróbuj zamknąć oczy i wyobrazić sobie świat składający się dokładnie z takich samych elementów jak nasz, tzn. z drzew, chmur, trawy, ale jednak inny. Żyją w nim bowiem nie tylko ludzie, ale i malutkie, dobre trole i nieśmiertelni Sithowie. Oczywiście, niestety, nie brakuje tam też złych postaci, których na razie może sobie nie wyobrażaj... Czas tego obrazu upodobnij do epoki, w której żyli rycerze i piękne księżniczki. Widzisz?

Książka, którą Ci polecam, a która bardzo mi się podobała, opowiada właśnie o takim świecie. Dobro walczy ze złem. Siły świata dziennego zmagają się z mocami ciemności. Główny bohater - Simon, mając 14 lat, musi opuścić dom, aby...

Przygód, które są tu przedstawione, nie da się opisać, ani nawet opowiedzieć. Trzeba je po prostu przeczytać i sobie je wyobrazić. Wtedy wyda Ci się, że jesteś naocznym świadkiem tych zdarzeń.

"Smoczy Tron" - to pierwszy tom trylogii Tada Williama pt. "Pamięć, Smutek i Ciem". Przeczytaj. Na pewno Ci się spodoba.

Madzia



MÓJ FILM

Dziecię natury

W październiku Magda, moja „stronicowa sąsiadka” zrecenzowała książkę pt. „Nell”, opartą na scenariuszu W. Nicholsona i M. Handley'a do filmu o tym samym tytule. Jednakże, jak zdążyło nas już nauczyć życie, pierwowzory są zazwyczaj dużo lepsze jakościowo niż kopie, oparte na ich podstawie. I tym razem nie było inaczej.

Obejrzałam "Nell" i... zachwyciłam się nią. Tak bardzo, że musiałam wtrącić swoje trzy grosze na temat tego filmu, a raczej jego głównej bohaterki. Jest nią prosta dziewczyna, wychowana na odludziu przez kaleką matkę, która na skutek choroby umiera, pozostawiając córkę samą. Nell mówi tylko sobie znanym językiem, nie zna praktycznie żadnych osiągnięć technicznych. I to właśnie ona jest odzwierciedleniem nas samych. Ale tylko tych części nas samych, które staramy się ukryć przed światem: naszych uczuć, lęków, naszych słabości. Otaczamy się rzeczami wielkimi, odkrywamy jeszcze większe, ciągle doskonaląc naszą wiedzę. Ale nie patrzymy sobie nawzajem w oczy, jesteśmy złąknieni spokoju i ciszy.

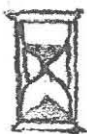
A Nell? Żyje przyrodą - potrafi kołysać się z wodą, upajać się wiatrem, rozmawiać z ciszą. Potrafi kochać się z naturą. Świat uznał, że jest chora, bo żyła inaczej niż my. Ale to właśnie nam potrzebne jest lekarstwo. Tym lekarstwem jest prawda o nas samych, o tym, jacy jesteśmy - tam, w środku. Prawda, której nie lubimy, której w rzeczywistości bardzo się boimy.

Jerome i Paula chcą pomóc Nell oswoić się z obcym jej światem, ale ona więcej ich uczy o życiu. Bo odkrywa przed nimi świat, o jakim nigdy przedtem nie śnili, świat spontaniczności, w którym nie ma miejsca na fałszywy wstyd, świat pełen prostoty i autentyzmu. To właśnie ona, nie zdając sobie nawet z tego sprawy potrafi uleczyć zranione uczucia Jeroma i Pauli, wytwarzając więź opartą na bezgranicznym zaufaniu i oddaniu.

Prawda jest taka, że choć o tym nie wiemy, gdzieś głęboko - w Tobie i we mnie - żyje Nell. I tylko czasami, gdy w samotności marzymy, odzywa się w nas swoim melodyjnym głosem: "chika, chika way..."

Michaela

"NELL"; reż. Michael Apted; wyk. Jodie Foster, Liam Neeson, Natasha Richardson, Richard Libertini, Robin Mullins; USA, 1994 r.



MINIATURA

Biedni bogacze

W sam środek pięknego snu nagle i brutalnie wdarł się jakiś nieprzyjemny odgłos. Jak przez mgłę słyszał coraz bardziej uporczywe "biip, biip, biip...". I tak bez końca, coraz głośniej i głośniej. Niestety, to budzik. Musiał wygrzebać się z ciepłutkiej pościeli i przejść parę kroków, aby go w końcu wyłączyć - te kilka kroków to gwarancja, że nie uśnie przytulając do siebie wyłączony budzik.

Smętnie powłócząc nogami pomaszerował do łazienki, potem złożył krótką wizytę w kuchni. Musiał się starać, aby nie postawić na nogi całego domu - oni mogą jeszcze trochę pospać. Grzebał się, ale przypadkowe spojrzenie na zegarek poderwało go na równe nogi. Musiał zdążyć na autobus. Biegł więc, ubierając po drodze płaszcz. Niestety, zdążył zo-

baczyć jedynie znikające za zakrętem czerwone światła.

Czekał na przystanku, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Później uciekł mu tramwaj, na skrzyżowaniu był korek, a śmieciarka zablokowała wjazd w jednokierunkową ulicę. Zły na cały świat wpadł w końcu do pracy. Jednak i tutaj ciągle mu coś przeszkadzało. Wspólnik zachorował, kontrahent się spóźnił, sekretarka zapomniała o ważnym spotkaniu. Zrezygnowany czekał na koniec dnia pracy, wreszcie mógł wrócić do domu. Zmęczony padł na fotel przed telewizorem, w którym akurat był program o hodowli tuczników. Bezmyślnie patrząc w ekran, pochłaniał obiad. Miał jeszcze tyle do zrobienia. I to dzisiaj. Stwierdził jednak, że ma zaległości w „prasówce”. Wyciągnął więc przeróżne gazety i czasopisma i

oddal się lekturze. Wieczorem przyszli znajomi, więc posiedzieli, porozmawiali, posłuchali muzyki i wyszli - tuż przed północą.

Wtedy z rozpaczą w oczach rzucił się na kilka teczek dokumentów, które musiał przejrzeć. Skończył pracę, gdy zaczynało świtać...

Często skarżymy się na brak czasu. Spóźniamy się, doprowadzając do szału tych, którzy muszą na nas czekać. Tłumaczymy się, wymyślając najbardziej nieprawdopodobne wymówki. Nie potrafimy tylko spojrzeć w tym naszego udziału.

Czas, tak jak wszystko, co posiadamy, jest darem. To, jak go wykorzystamy, to już nasza sprawa. Pamiętajmy również, że stare przysłowie mówi „czas to pieniąż”. Nie bądźmy więc rozrzutni tam, gdzie warto oszczędzać.

Ewa

DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Rycerzem być...



„Tuż przed bitwą pod Crecy czterej rycerze francuscy zebrali wiadomości o szyku bojowym Anglików. Król oczekując niecierpliwie na ich meldunki powoli jechał konno po polu, zatrzymuje konia spostrzegłszy, że nadchodzą. Rycerze przeciskają się do króla między zastępami wojsk «Cóż nowego, moi panowie?» - zapytuje władca. Ci, spoglądając po sobie, nie mówią ni słowa, bo żaden nie chce się odzywać przed swym towarzyszem. Jeden drugiego zachęca: «Panie, mówcie wy, przemawiajcie do króla, ja nie odezwę się przed wami». Tak się spierali przez dłuższą chwilę...»

(Johann Huizinga, „Jesień Średniowiecza”)

W czasach pięknych księżniczek i dzielnych rycerzy zasady grzeczności były niesłychanie drobiazgowe, ist-

niały rozmaite rodzaje ukłonów, przepisy omawiające kolejność witania się, całe obrzędy towarzyszące jedzeniu, podróży, odwiedzinom itd. Obowiązywało na przykład zatrzymywanie gościa siłą w domu, niezależnie od tego, czy goszczony spieszyl się, czy nie:

Gość był wręcz więziony, wyprzegano mu nawet konia z karety.

Czy znaczy to, że ówczesni ludzie naprawdę szanowali się nawzajem i w obrzędach grzecznościowych dawali wyraz prawdziwym uczuciom sympatii? Chyba raczej nie:

Wprawdzie każdy z tych zwyczajów i gestów symbolizował szacunek i przyjaźń, ale symbol stał się z czasem czystą formalnością, obowiązkiem. Po prostu trzeba było tak się zachowywać, uczucia przestały grać rolę.

Życie współczesne znacznie uprościło formy towarzyskie. Jednak

nadal jest modna i niesłychanie przydatna umiejętność właściwego zachowania się w każdej sytuacji. *Savoir - vivre** nie musi nas wcale ograniczać, może z powodzeniem akcentować naszą indywidualność i osobowość.

Dobre maniery to po prostu sztuka życia!

Współczesne zasady poprawnego zachowania się można by więc streścić krótko: *należy być miłym i rozumieć innych ludzi, nie sprawiać im kłopotu, okazywać im przyjaźń i poważanie, czuć się swobodnie i wyglądać przy tym estetycznie.*

To wszystko. (Na razie).

Julia

**savoir - vivre* - znajomość zwyczajów i form towarzyskich, reguł grzeczności.



RÓŻNE RÓŻNOCI I INNE GADY

„I BĘDZIEM SZLI PRZEZ POLSKĘ...”

Może dwa miesiące temu Telewizja Polska nadała film dokumentalny „Zośka, Rudy i Alek”.

Już nie pamiętam, w jakiej porze był emitowany, wiem, że na pewno w nieodpowiedniej dla mnie, tak że obejrzałem go później, z magnetowidu. Niewiele nowego się dowiedziałem - dobrze znam sylwetki i życiorysy bohaterów „Kamieni na szaniec”. Lecz zastanawiałem się, jak przyjęliby ten film ludzie 10 - 15 lat ode mnie młodsi - ci, którzy nie wyrosli na „bogoojczyznianej” tradycji, a na „wideoklipach”. Nie miałem możliwości otrzymać odpowiedzi na to pytanie, gdyż nikt z tych, których zaczepiłem, tego filmu nie widział.

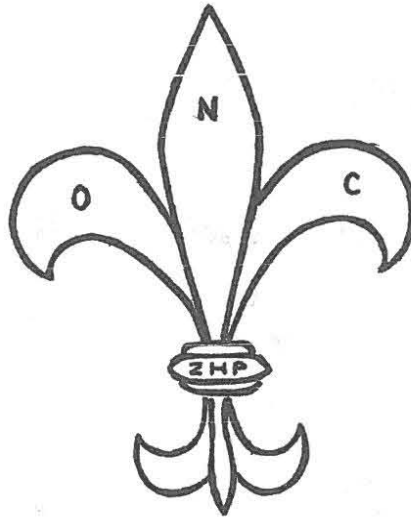
Nie ma w Biezanowie harcerzy, a przynajmniej ich nie widać i nie słychać o nich. I szkoda wielka. Bo ta stara, piękna organizacja, zasłużona dla Polski, mogłaby być dzisiaj dla wielu pewną alternatywą dla stylu życia lansowanego przez środki masowego przekazu.

Nie chodzi o sam fakt wojny i okupacji, o to, że harcerze, ukryci pod pseudonimem „Szare Szeregi” zapisali piękną kartę w historii najnowszej naszego Kraju. Najważniejszy jest sposób na życie, jaki ruch skautowy ukazuje swoim członkom. Prawdziwi skauci (i polscy skauci - harcerze) to ludzie radośni, gotowi do służby (tu trzeba wspomnieć o tej złotej zasadzie skautów: codziennie jeden bezinteresowny dobry uczynek) i do ofiary; pielęgnujący cnotę braterstwa (skaut nie przejdzie obojętnie obok drugiego skauta w potrzebie), umiłowanie przyrody i zdrowy styl życia (częste wypadki do lasu oraz abstynencja). Jakżeż się to różni od obrazu młodzieńca zapatrzonego w monitor komputera, zajadłe niszczonego przyciskiem joysticka pojawiających się w grze coraz silniejszych „wrogów”!

Ludzie potrzebują poczucia akceptacji, przynależności do jakiejś grupy. Bardzo dobrze, jeśli tą grupą jest rodzina. Ale współcześni rodzice, powodowani konsumpcyjnym stylem życia albo, wręcz przeciwnie, kłopotami finansowymi, zbyt angażują się w pracę zarobkową i nie są w stanie zapewnić dzieciom tego, co jest im naprawdę potrzebne - zaintere-

sowania, życzliwości, poczucia, że jest się potrzebnym. Stąd młodzi często szukają oparcia w najrozmaitszych grupach, mniej lub bardziej formalnych. I niekiedy fatalnie trafiają. Różne sekty tylko czekają na to, by wciągnąć w swe sidła ludzi zagubionych w świecie, który ich przerasta.

Dlatego napisałem, że szkoda, iż w Biezanowie nie ma harcerstwa. Sytuacja w pewnym sensie wydaje się beznadziejna, gdyż cały system skautowy opiera się na związku młodych z dwa - trzy lata starszym zastępowym i kilka lat starszym, dorosłym drużynowym. Starsi mogą co najwyżej pomóc, ale z natury rzeczy



nigdy nie staną się liderami grupy młodzieżowej. Skoro więc nie mamy młodych instruktorów, nie bardzo da się odrodzić u nas harcerstwo.

Sam wyszedłem z harcerstwa, z ZHP, tego „czerwonego”. Innego wtedy, w połowie lat 70-tych, u nas nie było. Ale prawda jest taka, że „czerwone” to ono było tylko „na górze”. Nasi instruktorzy zajmowali się przede wszystkim wychowaniem nas w duchu „przedwojennym”, w duchu patriotyzmu i umiłowania przyrody, a z władzą mieliśmy tyle do czynienia, ile musieliśmy (np. przemarsz w pochodzie na 1 maja).

Nasz szczep, powstały w czasach wojny „Gęstwiny”, miał swoje tradycje i swój „szpan”. U nas wszyscy (a było tego ponad dwieście osób) mieli tzw. pełne umundurowanie, trochę różniące się od standardów przyjętych przez po-

zostałe szcypy i drużyny hufca Krzeszowice. Spodnie do kolan, a nie oficjalne „krótkie majtki”, były oznaką wyższości nad „pospólstwem”. Jeśli rogatywka, to koniecznie „kurzydłówka” (był kiedyś taki wytwórca czapek na Mikołajskiej). Owszem, jak w całej Polsce, i u nas to była „masówka”. Przedwojenne harcerstwo było organizacją elitarną. Nie każdy mógł zostać harcerzem, trzeba było się wykazać. Po wojnie, w celach ideologicznych, rozdmuchano organizację i w słabszych środowiskach zrobiono z niej „przedszkole PZPR”. Liczba członków ZHP wzrosła z 250 tys. przed wojną do 4 mln w latach 70-tych. Ale to było tylko na papierze.

Kraków zawsze „odstawał od normy” - oczywiście na plus. U nas kultywowało się dobrą tradycję. Nasi instruktorzy odwoływali się do norm ustalonych przez lorda Roberta Baden-Powella (założyciela skautingu), Andrzeja Małkowskiego (założyciela harcerstwa polskiego) i Olgi Drahonowskiej-Małkowskiej (założycielki harcerek - urodziła się w Krzeszowicach!). I dobrze znaleźliśmy postacie bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego: Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, Jana Bytnara „Rudego” i Aleksego Dawidowskiego „Alka”. Rozczytywaliśmy się w „Kamieniach na szaniec” i marzyliśmy (jak to młodzi) o tym, żeby móc im dorównać.

Książka „Kamyka” ma dzieje burzliwe jak historia naszej Ojczyzny. W czasie okupacji hitlerowskiej za jej posiadanie groziła kara śmierci, a mimo to czytano ją i rozpowszechniano. W latach stalinowskich była „na indeksie”. I nadal ją czytano. W czasach Gomułki i Gierki władze tolerowały ją - i miała swych czytelników. Od jakiegoś czasu jest lekturą szkolną. I traci czytelników.

Postacie „Zośki”, „Alka” i „Rudego” pozostały zapomnianą legendą. Czy dlatego, że do legend dziś można włożyć patriotyzm, poczucie odpowiedzialności za Polskę i prawdziwą przyjaźń, która sprawia, że człowiek jest gotów poświęcić życie za Przyjaciela?

x. Krzysztof



Z TECHNIKĄ NA CO DZIEŃ

Historia komputera (2)

Technika komputerowa od czasów komputera ENIAC rozwijała się, kolejne konstrukcje były udoskonalane nie tylko pod względem elementów budowy, ale także możliwości wykonywania coraz bardziej skomplikowanych programów. Rozwój w tej nowej dziedzinie stymulował również pracę naukowców i inżynierów, którzy równolegle wprowadzali do użytku coraz bardziej udoskonalone elementy elektroniczne.

Pod koniec lat czterdziestych (około 1949 roku) w zastosowaniach elektronicznych zaczęły pojawiać się pierwsze połączenia drukowane. W 1948 roku naukowcy J. Bardeen, W.H. Brattain i W. Schockey z laboratorium BEEL COMPANY w USA zbudowali pierwszy tranzystor, który jest dzisiaj podstawowym elementem aktywnym w elektronice. Za to osiągnięcie zostali oni w 1956 roku uhonorowani nagrodą Nobla. Mniej więcej w tym samym czasie (rok 1950) pojawiły się pierwsze pamięci na rdzeniach ferromagnetycznych i równolegle z nimi taśma magnetyczna, która stała się tzw. pamięcią peryferyjną. Najważniejszym jednak wydarzeniem, które znacząco przyczyniło się do lawinowego rozwoju komputerów, było rozwinięcie koncepcji tzw. układów scalonych przez G.W.A. Dummer'a z brytyjskiego Royal Radar Establishment. Podstawowym celem brytyjskiego naukowca było opracowanie metody lepszego upakowania elementów biernych (oporniki, kondensatory) i aktywnych (tranzystory), co pozwoliłoby ulepszyć układy elektroniczne. Dzięki temu opracowaniu znacznie zmniejszyły się rozmiary i koszty produkcji urządzeń elektronicznych, a równocześnie uzyskano lepsze efekty pracy (szybsze wykonywanie obliczeń przez komputer) przy zmniejszeniu niekorzystnych zjawisk, jakimi były np. niepożądane rezystancje pojemności i indukcyjności przewodów. Pierwszy układ scalony składający się z tranzystora germanowego, oporników i kondensatora wyprodukował w 1958 roku Jack S. Kilby pracujący w amerykańskiej firmie TEXAS INSTRUMENTS.

Dzięki wielu wynalazkom w dziedzinie elektroniki okres lat sześćdziesiątych to szybki rozwój techniki kompu-

terowej i popularyzacji komputerów w różnorodnych zastosowaniach, np. do kierowania ruchem drogowym w Berlinie w 1965 roku, czy też do liczenia głosów w czasie posiedzeń niemieckiego parlamentu.

W 1971 roku amerykańska firma Texas Instruments po raz pierwszy rozpoczęła produkcję mikroprocesorów, głównych elementów komputera. Mikroprocesory to układy scalone obejmujące od 5000 do 100000 tranzystorów i spełniające w komputerze funkcje CPU (Central Processing Unit) - jednostki centralnej w komputerze. CPU zajmuje się centralnym sterowaniem przebiegu i koordynacją całego systemu komputera informując o poszczególnych rozkazach wykonywanego programu osobę obsługującą komputer.

Lata osiemdziesiąte to czasy komputerów osobistych (PC - Personal Computer). Na skutek bardzo dużej popularności, ich cena zaczęła gwałtownie spadać. Komputerami zaczęły interesować się zarówno małe firmy, jak i duże przedsiębiorstwa, w których nowo powstałe programy komputerowe znacznie usprawniły pracę w biurach.

Od 1983 roku na rynek weszły peryferyjne pamięci dyskowe do komputerów osobistych: dyskietki o średnicy 3,5 cala (około 90 mm); 5,25 cala (ok. 130 mm) oraz 8 cali (ok. 200 mm). Na elastycznym, plastikowym krążku pokrytym nośnikiem magnetycznym można było zapisać od 0,08 do 1,3 MB w zależności od gęstości zapisu.

Pod koniec dekady bardzo popularne stały się systemy komputerowe, w których pojedyncze komputery osobiste typu IBM XT pracują w sieciach komputerowych jako terminale. Rolę komputera centralnego zaczęły spełniać komputery klasy IBM AT/386.

Dzisiaj komputer IBM AT/386 to poczciwa maszyna, którą coraz rzadziej można spotkać. Teraz jej miejsce zajmują znacznie szybsze komputery 486 i Pentium, a konstruktorzy pracują nadal nad jeszcze szybszymi procesorami. Ale to już nie historia, to współczesność, która przynosi ciągle nowości sprzętowe sprawiające, że to co wczoraj było supernowością, dziś stało się codziennym narzędziem pracy.

Paweł

TEKST NADEŚLANY

Kraków, dn. 4.11.1996r.

Kochany Ojciec Święty.

Z okazji Twoich Imienin składamy Ci, Ojciec Święty, najserdeczniejsze życzenia, dużo zdrowia, wielu łask Bożych i opieki Matki Boskiej. Życzymy Ci, abyś mógł pielgrzymować do krajów i narodów, które oczekują Twoich odwiedzin i Twego wsparcia. Zapewniamy Cię, Ojciec Święty, o naszej modlitwie. Nasze rodziny słuchają Radio Maryja, które nam przybliża Ojca Świętego. Z okazji 18 rocznicy pontyfikatu w naszej klasie urządziliśmy piękną wystawę. Również na lekcjach uczyliśmy się o Największym i Najlepszym Polaku, Janie Pawle II.

Serdecznie zapraszamy Kochanego Ojca Świętego do nas do Krakowa - Bieżanowa.

Klasa IIa z wychowawczynią

mgr Anna Lenda, S. Augustynek, M. Bieda, U. Chlipała, B. Gawlik, K. Huzar, W. Kapusta, A. Kitlińska, A. Kraszewska, M. Kumon, M. Buchała, A. Miłaszewska, E. Mocarska, B. Madej, B. Markowska, E. Palonek, K. Putaj, S. Puto, K. Pacura, E. Rosiek, A. Słowik, A. Szczepaniak, M. Szumny, J. Szumski, K. Tomera, K. Wincencik, M. Wcisło, P. Zając, A. Żurowska, M. Szczepańska, A. Ślusarska.

GOŚCINNIE

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKIEJ... (1)

Już prawie cztery miesiące upłynęło od rozpoczęcia powrotnej drogi do Polski, ale to nic straconego, ponieważ przypomnimy sobie wspaniałą pogodę i choć we wspomnieniach rozkoszować się będziemy ciepłem włoskiego klimatu - tego się nie zapomina. Od szkolnych lat marzyłam o zwiedzaniu krain historycznych i geograficznych, ale i w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że mogą się ziścić. Teraz prawie pod koniec mojego życia doszło do ich spełnienia i to dzięki akcji pielgrzymkowej. Jak łatwo przyswajało by się wiadomości o różnych krajach, gdyby ucząc się można było je jednocześnie zwiedzać i poznawać. Nie jest bezpodstawne twierdzenie, że podróże kształcą, dlatego, biorąc to pod uwagę zachęcam do podróżowania i pielgrzymowania, gdyż na naukę i poznawanie nigdy nie jest za późno.

Wyjeżdżamy więc ze Sperlongi nad Morzem Tyrreńskim w drogę powrotną do Polski w dwu kierunkach. Jeden autobus z pielgrzymami wyruszył na wschód do San Giovanni Rotondo, gdzie 28 lat temu o godz. 2.30 w nocy w klasztorze kapucyńskim oddał Bogu ducha ojciec Pio, mistyk i stygmatyk, w 81 roku życia. Był to kapłan zakonnik, któremu Bóg dał zdolność przebywania równocześnie w dwu miejscach, wspinały spowiednik, założyciel szpitala dla ciężko chorych, który Karolowi Wojtyła przepowiedział, że zostanie papieżem. Drugi autobus, w którym ja między innymi pielgrzymowałam, kierował się na północ, do Asyżu. Jechaliśmy przez włoskie krainy Lacjum i Umbrię, mijaliśmy regiony zalesione, początkowo pagórkowate, potem górzyste o pięknym niemal alpejskim krajobrazie. Przybyliśmy do miasta nierozzerwalnie związanego z postacią św. Franciszka, Biedaczyny z Asyżu, który wszystkie zwierzęta, słońce, księżyc, gwiazdy nazywał swymi braćmi. Żył na przełomie XII i XIII wieku. Pochodził z bogatej kupieckiej rodziny, prowadził wesołe życie, ale gdy miał 23 lata przeżył duchowy kryzys, zaczął się modlić i rozmyślać. Pewnego dnia usłyszał głos Chrystusa "Idź napraw mój dom, który jak widzisz cały idzie w ruinę". Franciszek zrozumiał słowa dosłownie i za-

czął odbudowywać zniszczony kościół św. Damiana, później zrozumiał, że chodzi o ratowanie zasad Kościoła. Skupił wokół siebie najbiedniejszych i podobnych jemu, którzy go naśladowali, z nim pracowali i modlili się. Na drogę Franciszka wkroczyła córka bogatego patrycjusza, Klara, gromadząc przy sobie dziewczęta idące w ślady Biedaczyny. Jej zakonowi oddaje odbudowany kościół św. Damiana, a sam przystępuje do budowy swojego Portiumcule, małego kościółka obecnie znajdującego się wewnątrz bazyliki Santa Maria degli Angeli. Wraz ze swoimi braćmi pomagał biednym i chorym, szczególnie trędowatym i głosił Ewangelię. Jego nauki cechowała radość życia i miłość do natury. Umarł w 1226 roku, a po 2 latach został kanonizowany i wtedy właśnie, czyli w 1228 r. zaczęto budowę bazyliki św. Franciszka i wzniesiono ją w ciągu dwóch lat, tu też spoczywają szczątki świętego. W bazylice Wyższej zachwycają liczne freski autorstwa Giotta i jego szkoły. Na jednym z nich sam artysta namalował postać Świętego klęczącego przed tronem Maryi. Na jednym z fresków artysta przedstawił ważny moment dla Kościoła w Polsce, a mianowicie moment kanonizacji biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego.

Miasto Asyż położone jest na terenie pagórkowatym, kamienistym, stąd w starej części miasta wiele budynków wybudowano z kamienia. Podziwiamy wąskie uliczki o dużym spadzie w terenie, liczne schodki i kamienne rynny uliczne, którymi spływała woda deszczowa, bo właśnie tu dopadła nas burza z głośnymi wyładowaniami i gradem, to było jedyne wilgotne popołudnie w ciągu naszej dwutygodniowej pielgrzymki. Mimo padającego deszczu zwiedziliśmy wszystko, co powinno się zwiedzić w mieście Biedaczyny. Po modlitwie przy grobie Świętego i pokłonieniu się Matce Najświętszej ruszyliśmy na ostatni nocleg na włoskiej ziemi, do kurortu nad Adriatykiem, Misano Adriatico. Po kolacji-obiedzie niektórzy, a konkretnie młodszy, pośpieszyli na plażę, aby podziwiać morze w promieniach zachodzącego słońca.

Następnego dnia udaliśmy się do autonomicznej republiki San Marino ze stolicą o tej samej nazwie, na górze Titano wznoszącej się 750 m n.p.m., posiadającej własną mennicę, własne znaczki pocztowe i własną tysięczną armię. Na szczycie skalistej góry oglądaliśmy interesujące budynki w stylu średniowiecznej cytadeli, otoczone murami. Poza tym nie było tu żadnych turystycznych obiektów, ale republika słynie z zasobności dzięki produkcji rowerów górskich, win i wódek. W sklepach bez trudu można się było porozumieć, gdyż pracuje tu wielu Polaków.

Po kilku godzinach ruszyliśmy do Padwy, miasta związanego ze św. Antonim, drugim świętym, który rozmawiał za zwierzętami. Jak głosi legenda, do miasta pełnego heretyków przybył Antoni głosić nauki. Przyjęto go ciszą i milczeniem. Udał się nad rzekę i zawołał "jeśli ludzie nie chcą mnie wysłuchać, to wysłuchajcie mnie wy mieszkańcy wód". Podpłynęło wówczas do brzegu wielkie mnóstwo ryb i słuchało kazania Świętego. Mieszkańcy miasta widząc ten cud nawrócili się i wrócili na łono Kościoła. W Padwie skierowaliśmy się do bazyliki św. Antoniego, trzynawowej, w której harmonijnie połączone są style romański, gotycki, renesansowy. Tu znajduje się grób Świętego z relikwiami, do których należą resztki habitu, dwie stare trumny z całunami i w złotym relikwiarzu w stanie nienaruszonym struny głosowe i język. Dokładnej analizy szczątków dokonano za zezwoleniem Jana Pawła II w 1981 roku. Bazylika posiada kilka kaplic, między innymi polską pod wezwaniem św. Stanisława, a po lewej stronie nawy pierwszy ołtarz poświęcony jest św. Maksymilianowi Kolbe. W jednej z kaplic wysłuchaliśmy Mszy św., a potem zatrzymaliśmy się, aby odpocząć i posilić się w kruzgankach na jednym z licznych dziedzińców franciszkańskich. Padwa, to miasto nauki i sztuki, stąd też w przeszłości ściągala tu młodzież z całej Europy. Tu kształcił się wybitny Polacy - Jan Kochanowski, Ostroróg, Mikołaj Kopernik.

C.D.N.

I.W.



POCZTA „PŁOMIENIA”

List do redakcji

Szanowna Redakcjo.

11 listopada, w Święto Niepodległości, Ks. Proboszcz podczas Mszy św. wygłosił piękną i pouczającą homilię. Dziękuję za nią.

Myślę, że spora część mieszkańców Bieżanowa, która jej nie słyszała, powinna się z nią zapoznać. Czy mogłabym prosić o wydrukowanie homilii w „Płomieniu”?

Stała Czytelniczka

(imię i nazwisko znane Redakcji)

11 listopada 1918 r. Polska odzyskała niepodległość. Kilka dni wcześniej z Magdeburga przybył do Warszawy Piłsudski, by z rąk Rady Regencyjnej przejąć pełnię władzy cywilnej i wojskowej jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Armii Polskiej. Czym był ten dzień 11 listopada 1918 roku?

Dzień ten był urzeczywistnieniem celu walki kilku pokoleń. Te powstania - Listopadowe, Rzeczpospolita Krakowska, Powstanie Styczniowe i wiele, wiele innych zmagani z zaborcami, które, niejednokrotnie przegrywane, odbierały ducha walki, ale zniszczyć go nie potrafiły. Ten dzień był urzeczywistnieniem celu walki wielu pokoleń, wielu ludzkich istnień. Ten dzień 11 listopada był w historii odzyskaniem podmiotowości. Polska w zamierzeniu wrogów miała być wymazana z Europy, miała nie istnieć w świecie, a jednak ówczesne władze polskie doprowadziły do tego, by Polska odzyskała swoją tożsamość, swoją podmiotowość.

Ten dzień był również zwycięstwem wiary, zwycięstwem tej wiary, która nie pozwoliła poddać się wyniszczeniu, gdy upadała nadzieja. „Kto nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?” Słyszeliśmy dziś św. Pawła: „Utrąpienie, ucisk, prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz, ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował”.

Wiemy, że przyszły później lata budowania wolności. I choć tych lat było 21, bo trzeba było odeprzeć nawałnicę bolszewicką w roku 1920, trzeba było znów przystąpić do walki o wolność z najazdem sowieckim i hitlerowskim w roku 1939, trzeba było znów podjąć zmagania o ratowanie ducha narodu w

Kazanie Księdza Proboszcza na Święto Niepodległości

latach panowania zbrodniczej partii komunistycznej, trzeba było długo czekać i poświęcić wiele ludzkich istnień, by przyszedł rok 1989. Z tym rokiem wszyscy wiązaliśmy wiele nadziei. Dzisiaj usiłuje się porównywać rok 1918 do roku 1989, ale niestety porównanie nie jest najszczęśliwsze.

Rok 1918 przyniósł Polsce wolność prawdziwą i rzeczywistą, natomiast rok 1989 przyniósł wolność pozorną. Polska, jeśli użyć terminu medycznego, jest dzisiaj państwem chorym. Objawem pierwszym tej choroby był Okragły Stół, kiedy to zamiast myśleć o prawdziwym dobru obywateli i Ojczyzny, podzielono sobie Polskę. Każdy chciał załatwić swój własny interes.

Polska dziś jest państwem chorym. Dlaczego? Czyż można uznać, że Polska jest zdrowa, jeśli od siedmiu lat nie zdołano wypracować zasadniczego dokumentu, jakim jest konstytucja? Obowiązuje wciąż ustawodawstwo stanu wojennego, a sprawcy tego stanu chodzą bezkarni. Czyż państwo może być zdrowym organizmem, jeśli nie uleczy się choroby komunizmu - a więc braku dekomunizacji; czyż państwo może być zdrowe, jeśli władzę sprawują ludzie, którzy są ewidentnymi oszustami, ludzie, którzy uwikłani są w afery, ludzie, którzy współpracują z sektami na terenie Polski i nie tylko? Czyż państwo może być zdrowe, jeśli mniejszość narzuca wolę większości? Można powiedzieć radykalnie, skrajnie, że jest to dziś karykatura niepodległości, karykatura wolności.

Ale czy na nią nie zasłużyliśmy? Przecież te najnowsze wydarzenia z ostatnich lat naszej historii, wybory, w których ludzie za obietnice ochłapów poparli oprawców, którzy przez 45 lat gnębili ducha polskiego, oprawców, którzy dzisiaj kompromitują nas w oczach świata, w oczach Europy i my czujemy się nieraz zawstyżeni, słysząc, co wyprawiają ci, którym tak wielu zawierzyło. Może nie wszyscy. Przecież dziś trzeba ze wstydem pochylać głowy, gdy usuwa się z urzędów ludzi wartościowych. Dzieje się to w Warszawie, dzieje się to ostatnio w Krakowie, gdzie muszą odchodzić ludzie, którzy zasłużyli

na to, aby kierować sprawami społecznymi. Dzisiaj ludzie ci są wyrzucani i jakby prześladowani.

Kogo dzisiaj słuchamy? Co jest przyczyną? Jaką postawić diagnozę? Może trzeba dziś wsłuchać się w słowa przestrogi, którą kieruje do nas Ewangelia, którą można by dziś sparafrazować i zamiast słów „Jeruzalem, Jeruzalem” - a są to słowa skargi Chrystusa - wypowiedzieć słowa „Polsko, Polsko, Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do Ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić Twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chciałeś”. Może te słowa trzeba skierować dziś do nas w sytuacji, gdy prorocy posyłani do nas w sytuacji, gdy prorocy posyłani do narodu są tak krytykowani, są niemal zabijani. Czyż twarz Ojca Świętego, na której wypisane są ból i cierpienie, nie jest twarzą proroka kamienowanego przez własny naród, czyż nie jest twarzą człowieka, któremu zadają cierpienia własne dzieci? Polsko, Polsko! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do Ciebie są posłani.

Czy dziś my, jako Polacy obchodzący Święto Niepodległości, nie musimy z poczuciem wstydu myśleć o tych, którzy za tę wolność walczyli? Przecież dziś żyjemy w klimacie, który tworzą nieustanne pretensje: do Papieża, do Kościoła, do biskupów, do kapłanów. Nieustanne pretensje i krytyka - to nie tworzy klimatu niepodległości. Słowo "niepodległość" oznacza niepodleganie tym, którzy chcą zabić, zniszczyć. Być może śledziliśmy obrady Sejmu, podczas których przemawiał obrońca życia, profesor Nathanson. Na czas przemówienia wielu posłów wyszło. Tak skojarzyłem sobie to z Ewangelią, która mówi o św. Szczepanie. Gdy mówił prawdę, gdy ukazywał zło, wtedy wielu słuchaczy zatkało sobie uszy, by tego nie słuchać. Zatkali sobie uszy i wyszli, gdy padały proste, dobitne i prawdziwe słowa człowieka, który kiedyś zabijał, ale odwrócił się od zła i teraz świadczy o tym, jak wielką wartość ma życie.

To gorzka prawda, którą wyrazam może z wielkim bólem, może pod adresem tych, którzy na nią nie zasłużyli, ale może mamy w tym jakiś swój udział,

może dziś trzeba by było przytoczyć słowa Witkiewicza, który napisał w latach 30-tych tak: „Historia polska jest historią tragiczną, historią ohydnych omyłek. Zrealizowaliśmy jakąś karykaturę demokracji wcześniej niż wszyscy, przecie Polak zawsze pierwszy, i to stanowi hańbę. Coś, co zaprzecza istnieniu w nas zdrowego instynktu klasowego i społecznego”. Te słowa przystają jakby do dzisiejszej rzeczywistości, ale dzisiaj również uświadamiając sobie gorzką prawdę naszej rzeczywistości, pytamy co mamy zrobić, by zmienić, co zrobić, aby było inaczej, aby kiedyś przyszłe pokolenia nie mówiły z wstydem o nas, żyjących w końcu wieku XX.

Trzeba sobie powiedzieć, że dobrze, że są ludzie, którzy mimo wszystko, mimo wyrzucania z pracy, mimo trudności stoją wciąż w obronie dobra, mając na uwadze bardziej dobro narodu i Ojczyzny niż swoje własne. Dobrze że są ludzie, którzy mają oczy otwarte, którzy mozolną pracą, tą codzienną w rodzinie i tą codzienną w zakładach pracy, budują przyszłość naszego ojczyzniego domu.

Dobrze, że przeżywamy tą uroczystość w tej społeczności bieżanowskiej, która ma powody do chluby w dniu dzisiejszym. Ten pomnik w Rynku, te tablice w naszym kościele upamiętniające nieugiętość naszej postawy. Ta tablica po lewej stronie upamiętniająca Katyń, po prawej stronie męczeństwo ks. Jerzego Popiełuszki. I te grupy ludzi, którym leży tak autentycznie na sercu dobro Ojczyzny.

Chodzi o to, byśmy tę naszą lokalną dumę i patriotyzm zaszczepiali dzieciom i młodzieży. Cieszymy się, że dzisiaj są tutaj dzieci i młodzież. Trzeba byśmy ten patriotyzm i tę odpowiedzialność i tę akceptację dla prawdziwych proroków współczesnej Ojczyzny budowali w naszych rodzinach, byśmy bronili się przed totalną krytyką wszystkiego i wszystkich, byśmy nie podcinali gałęzi, z których wyrosliśmy i na których siedzimy, gałęzi szacunku dla autorytetu rodziców, Kościoła, Ojca Świętego, byśmy ten autorytet budowali i tworzyli przez sprzyjający klimat życia naszego wspólnego domu.

Chcemy i dzisiaj uświadomić sobie jak ważną rzeczą jest więź z Bogiem. Jeśli ona pozwoliła przetrwać lata niewoli i zaborów tylu pokoleniom Polaków, jeśli mimo przegranych powstań i zrywów pozwoliła im ocalić ducha wolności, walki, pragnienia, jeśli pozwoliła im przeszczepić - bo przecież wielu z nich nie dożyło - tego ducha swoim dzieciom i następnym pokoleniom, to chcemy i dzisiaj prosić, głęboko uwierzyć, że jeśli my będziemy z Bogiem, to nikt nie będzie przeciwko nam. „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał”.

Dzisiaj raz jeszcze trzeba sobie powiedzieć, że tak jak naszych przodków, których dzisiaj z czcią i wdzięcznością wspominamy, nie odłączyło od miłości Chrystusa głód, nagość, prześladowanie, niebezpieczeństwo i miecz, tak trzeba i dzisiaj wierzyć, że współczesne przeciwności nie zdołają nas, Polaków końca XX wieku odłączyć od miłości Chrystusowej. Amen.

TEKST NADEŚLANY

Śladami Ojca Świętego

Koło Parafialne Stowarzyszenia Rodzin Katolickich w Bieżanowie po wakacyjnej przerwie wznowiło swoją działalność. Każde spotkanie rozpoczynamy Mszą Świętą, w czasie której ks. Milan przybliży nam sens i znaczenie modlitwy "Ojczyzna nasza".

Serdecznie zapraszamy wszystkich do udziału we Mszy oraz spotkaniach w "Edenie".

5.10. SRK zorganizowało autokarową pielgrzymkę do Doliny Chochołowskiej i Doliny Jastrzębiej. Szliśmy całymi rodzinami i myśleliśmy o naszym Ojcu Świętym, który w czasach swej młodości i później z grupami młodzieży wędrował tymi szlakami. Dla nas były to niezapomniane chwile. Podziwialiśmy nasze piękne góry, lasy świerkowe obsypane szyszkami, a na ich tle czerwone korony jarzębin. Dolinami płynęły potoki, przelewając swe wody po dużych głazach. Ich szum był dla naszych uszów czymś niespotykanym.

Podczas II pielgrzymki do Polski w 1983 r. Jan Paweł II wędrował Doliną

Jarzębczą. W pewnym momencie schylił się nad potokiem, nabrał wody na rękę i wspomniawszy św. Franciszka. Od tej chwili na Polanie Chochołowskiej znajduje się drewniany drogowskaz z napisem "Szlak Jana Pawła II do Doliny Jarzębczej". Natomiast nad Potokiem Jarzębczym wmurowano w duży głaz specjalną tablicę z pamiątkowym napisem: "Na to miejsce przybył papież Jan Paweł II w dn. 23 czerwca 1983 roku" oraz wzruszające słowa papieskie: "Mogłem w dniu dzisiejszym spojrzeć z bliska na Tatry i odetchnąć powietrzem mojej młodości".

My natomiast zadumaliśmy się nad tą wspaniałą przyrodą, darem danym nam od Boga. Z bliska obejrzelśmy zmięte zygzakowatą, źródło wody wypływające spod prostopadłej ściany skalnej oraz charakterystyczne "Mnichy Chochołowskie".

Przy kapliczce Jana Chrzciciela była chwila skupienia na modlitwę oraz pamiątkowe zdjęcie.

Spacer tymi dolinami dostarczył nam mnóstwo wrażeń i był trochę męczący.

Jedynie nasze dzieci wykazywały się niespożytymi siłami, ciągle na przodzie nadawały tempo marszu.

Oddychaliśmy tym czystym powietrzem pełną piersią. Lęk czystego powietrza sprawił nawet, że ustąpiły długotrwałe katary naszych pocięch.

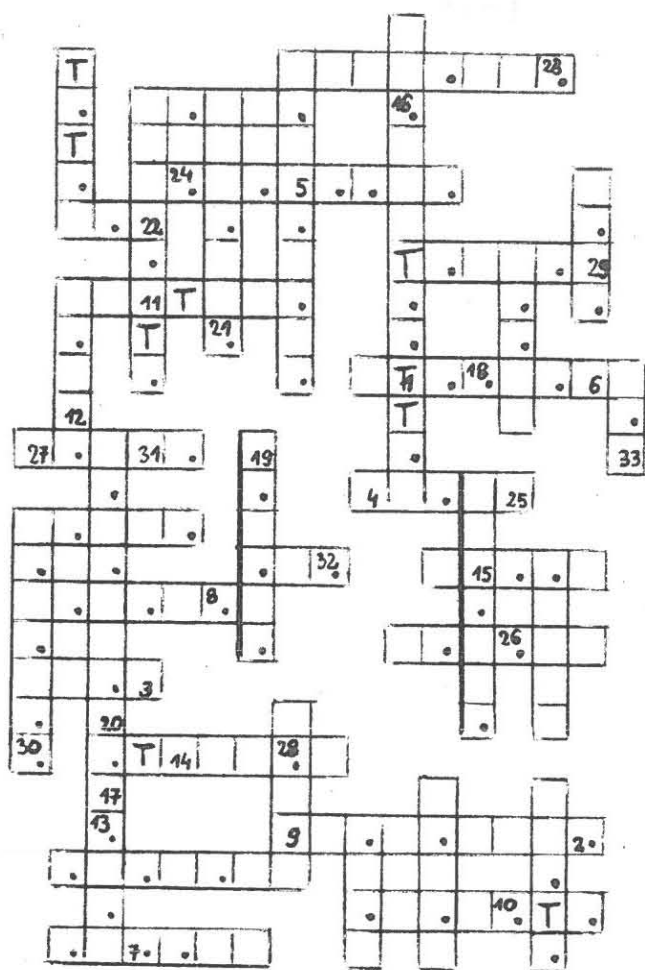
Na trasie wspólnej wędrowki był piękny drewniany kościółek w Orawce. Odmówiliśmy w nim różaniec i wysłuchaliśmy objaśnień na temat malowideł na tylnej ścianie kościoła. W sposób prosty i przekonujący ukazują one jak nie należy postępować, aby nie złamać 10 Bożych Przykazań.

W drodze powrotnej towarzyszył nam śpiew naszych dzieci, które szybko zorganizowały chórek. Zdrowi i zadowoleni wróciliśmy z pięknych, czystych i zielonych gór do naszego szarego Bieżanowa. Chętnie powrócimy w te piękne miejsca jeszcze niejedną raz.

A. Lenda

ROZRYWKA

Baśka (nr 1)



Objaśnienia podano w przypadkowej kolejności. Miejsce wpisywania samogłosek oznaczono kropkami. Dla ułatwienia ujawnione zostały wszystkie litery T. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie - przysłowie z Burundi.

- pustelnik
- upadły anioł
- rzeczy nadprzyrodzone
- jedna z ksiąg Starego Testamentu
- wdowi
- przed stworzeniem świata
- wskrzeszony przez Jezusa
- rozpad w Kościele
- Roman, autor „Jezusa z Nazaretu”
- król Babilonu
- jeden z grzechów głównych
- żona Heroda
- z jasnego nieba
- cudzołożnica z Ewangelii
- Szeoł, przepaść
- nie ona zdobi człowieka
- nauczyciel wśród Żydów
- adresat jednego z Listów św. Pawła
- pierwszy z wielkich proroków Izraela
- brat Kaina
- miasto zniszczone za grzechy
- „naprzód” - wojsku
- kto nim wojuje, od niego ginie
- Gliwny
- jedna z plag egipskich

Rozwiązanie Krzyżówki nr 26: „Nie pozwólmy zabijać nienarodzonych” (dziesięć, Orygenes, Pasterz, Ihara, Atlanta, Stekly, Grzegorz, Duda, Kościół, buton, nadwaga, romanza, Jakub, Aldair, sumienie, Prawda, Przykazania, Wychowawca, Gałczyński). Nagrody otrzymują: *Joanna Pater* i *Halina Tam*.

Rozwiązania zagadek dla dzieci z poprzedniego numeru „Płomienia”.

Zagadka pierwsza: Choć sędzia uznał, że to bardzo trudny i dziwny przypadek, że musi uwolnić oskarżonego, to rozwiązanie jest bardzo proste: Ci dwaj oskarżeni byli braćmi syjamskimi.

Zagadka druga: Ani rycerz, ani łotr nie może powiedzieć: "Jestem łotrem". Rycerz bowiem nie wygłosiłby fałszywego zdania, że jest łotrem, a łotr nie wygłosiłby prawdziwego zdania, że jest łotrem. Zatem Atos wcale nie mówił, że jest łotrem. Betos więc kłamał, że Atos stwierdził, iż jest łotrem. Betos jest więc łotrem. Skoro Cetos powiedział, że Betos kłamał i Betos rzeczywiście kłamał, to Cetos mówił prawdę, a więc jest on rycerzem. Zatem Betos to łotr, Cetos to rycerz. (tego, kim jest Atos, nie da się ustalić).

- zbiór praw żydowskich, oparty na Pięcioksięgu Mojżesza
- Ewangelista
- „... za oko, ząb za ząb”
- Izaak dla Abrahama
- pierwszy król Polski
- starożytna filozofia, skłaniająca do życia zgodnie z naturą
- siła
- dobra ze złem
- Chetyta, którego król Dawid wysłał na śmierć (2 Sm)
- np. buddyzm
- „uderzono mnie i , bym upadł, ale Pan mnie podtrzymał”
- środek, np. mieszkania
- nieroztropne w Ewangelii

Michaela

Na rozwiązania „Baśki” czekamy do 15 grudnia 1996 r. Należy je wrzucić do skrzynki redakcyjnej, znajdującej się przy wejściu do kancelarii parafialnej.

Z ŻYCIA PARAFII

ŚLUB:

26.10 - Mariusz Stanisław Wojtusik
i Iwona Teresa Jaśko

ZMARLI:

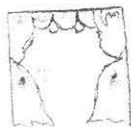
26.10 - † Jan Mazgaj, ur. 1914
28.10 - † Ryszard Pytel, ur. 1968
2.11 - † Bronisława Kapera z d. Papież, ur. 1906
8.11 - † Stanisława Borec z d. Dziob, ur. 1908
13.11 - † Maria Józefa Dyna z d. Dobrzańska, ur. 1914
17.11 - † Franciszek Trzaska, ur. 1916
24.11 - † Józefa Kaleta z d. Pichórz, ur. 1919

KRONIKA



1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych o godzinie 14.00 na cmentarzu parafialnym odbyła się Uroczysta Msza Święta, której przewodniczył ks. Jakubiec, proboszcz parafii Nowy Biezanów. W koncelebrze uczestniczyli także proboszcz parafii Rząka, ks. Andrzej Pieróg, oraz proboszcz naszej parafii, ks. Bogdan Markiewicz. Po Mszy Świętej odbyła się tradycyjna procesja, w czasie której wypominano dusze zmarłych leżących na naszym cmentarzu. (TOM)

Wieczorem 1 i 2 listopada o godzinie 20.00 na cmentarzu w Biezanowie odbyła się tradycyjna



OGŁOSZENIA

KATOLICKIEGO DOMU KULTURY "EDEN"

1. W dniu 3 grudnia o godz. 19.30 odbędzie się prelekcja na temat „Znaczenia rozumienia w Kościele”, którą wygłosi ks. dr Dariusz Oko - wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.
2. KDK Eden organizuje Mikołaja dla dzieci. Odbędzie się on w dniu 5.12.1996 r. Zapisów dzieci można dokonywać do dnia 3 grudnia włącznie.

Kierownik KDK
Marta Krzemień

„Płomien” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszeluźny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk, Mirosław Wysogład. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.

modlitwa różańcowa organizowana przez parafialną Grupę Oazową. W czasie różańca, na który licznie przybyli biezanowscy parafianie (w tym roku było dwu krotnie więcej osób - odpowiednio 150 i 90 - niż w roku ubiegłym), modlono się nad grobami zmarłych członków Oazy oraz nad grobami zmarłych rodziców uczestników Oazy. (TOM, rtc)

* * *

W niedzielę 10 listopada po każdej Mszy Świętej goszcząca u nas młodzież sprzedawała kartki i kalendarze, z których dochód przeznaczony został na dokończenie budowy Hospicjum św. Łazarza. Budowa hospicjum finansowana jest wyłącznie z datków wiernych. Pieniądzy brakuje jeszcze na wykończenie wnętrza i wyposażenie stojącego już budynku. (TOM)

* * *

W poniedziałek 11 listopada, w Święto Odzyskania przez Polskę Niepodległości, w kościele parafialnym w Biezanowie odbyła się uroczysta Msza Święta. Podczas Eucharystii, której przewodniczył ksiądz proboszcz Bogdan Markiewicz modlono się za ojczyznę i tych wszystkich, którzy za jej wolność oddali swoje życie. (TOM)

* * *

17 listopada był Dniem Powołań. Gościliśmy czterech kleryków z Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, którzy na wszystkich Mszach św. wygłosili kazania na temat powołania kapłańskiego. Można było z nimi także porozmawiać podczas spotkań dla dzieci i młodzieży, jakie zostały zorganizowane w auli pod nowym kościołem. Szerzej piszemy o tym wewnątrz numeru. (rtc)

CO NOWEGO W KDK?